

SANDRA JAMES

Panna młoda w kolorze *blue*

Bride In Blue

Tłumaczyła: Maria Hądzlik-Margańska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nie tak planowała spędzić swój pierwszy dzień letnich wakacji.

Kate Harrison stała w przebieralni Salonu Ślubnego Mary Ellen, poruszała palcami w uwierających ją butach i modliła się o wybawienie. Piętnaście minut w satynowych pantofelkach to o piętnaście minut za dużo – oto jeden z powodów, dla których bibliotekarka w szkole podstawowej w Gold Beach przez dwanaście lat, jakie tu przepracowała, ani razu nie włożyła obcasów.

Powód drugi wiązał się z tym, że miała metr siedemdziesiąt pięć bez butów i że jej życie nie było takie, jak pragnęła.

– Nie ruszaj się, Kate, bo skończy się na tym, że cię ukłuję!

– usłyszała damski głos w okolicy talii. Już to zrobiłaś, pomyślała Kate ponuro. – Zobaczmy, jeszcze jedna zakładka w pasie... tam, i to by było na tyle – wykrzyknęła radośnie Mary Ellen. Delikatnie pchnęła Kate ku ustawionym pod kątem lustrom.

– Dobra, Kate, powiedz mi, co o tym sądzisz.

Kate ostrożnie się przesuwiała, z niedowierzaniem przyglądając się swemu odbiciu. Suknia była prosta, a mimo to elegancka; wdzięku dodawały jej szerokie fałdy z atłasu i koronek. Warstwy lekkiego szyfonu spod gustownie ozdobionego kwiatami diademu okalały błyszczące, półdługie włosy w kolorze mahoni. Naprawdę śliczna suknia, orzekła Kate melancholijnie...

Ale nie mogła pozbyć się wrażenia, że patrzy na kogoś obcego.

W końcu odchrząknęła.

– Wygląda... ładnie – zaryzykowała nieśmiało.

– Ładnie! – Mary Ellen parsknęła śmiechem. – To za mało powiedziane, kochanie!

Stojąca za Kate Ann, jej młodsza siostra, klasnęła w dłonie.

– Ona ma rację, Kate – zawołała. – Jeszcze nie widziałam, żebyś wyglądała tak... tak oszałamiająco!

Oszałamiająco. O kurcze, pomyślała Kate. Ann zawsze, już od dziecka miała skłonność do przesady.

Matka Kate, Rose, wręcz promieniała. Kate wykorzystała chwilę ciszy i czym prędzej dała nura do przebieralni.

Gdy się z niej wynurzyła, w spodniach i lekkim bawełnianym sweterku, zarówno matka jak Ann okupowały wejście do salonu. Nikt nie zauważył jej ponownego pojawienia się. Matka mówiła coś z przejęciem, gestykulując obiema rękami, podczas gdy głowa Ann potakująco kiwała się w górę i w dół.

To nie był dobry znak – bynajmniej.

– Ach, o mało co zapomniałam! – wykrzyknęła matka. – Nie

powiedziałam kwiaciarzowi, żeby stół na powitanie był ozdobiony fiołkami. – Wiesz, to ulubione kwiaty Kate.

Kate o mało nie jęknęła. Matka i Ann od rana wlokły ją ze sobą. Najpierw odprowadziły wizytę u kwiaciarza, żeby raz jeszcze przejrzeć zarządzenia, które wydały przed tygodniami. Potem przyszła kolej na dostawcę żywności na przyjęcie weselne i fotografa. Kate nie była pewna, czy z matką i siostrą u boku uda jej się przeżyć kilka następnych tygodni.

– Mamo – powiedziała łagodnie. – Nie ma potrzeby robić tyle hałasu o każdy drobiazg.

– Nie trzeba... Jakżeż, Katie, oczywiście, że trzeba! Kochanie, wesele to najważniejszy dzień w życiu kobiety. Chcę, żebyś miała wesele, którego nigdy nie zapomnisz!

Na jej twarz powrócił rozanielony uśmiech. Tak samo marzycielski wyraz twarzy miała Ann. Z żarem zagadnęła swoją starszą siostrę:

– Wiesz, Kate, tak sobie myślę. Dlaczego nie założysz diamentowego naszyjnika w łezki, który mamusia i tatuś dali mi, gdy wychodziłam za Steve'a? Możesz go założyć, a pewnego dnia może Stacy go założy. I kto wie? Może ty i Derek też będziecie mieli córkę – wkrótce, mam nadzieję! – i ona też założy go na swój ślub. No, pomyśl tylko. To mógłby być początek całkiem nowej tradycji rodzinnej! – Zrzuciła Kate ręce na szyję i dziko ją wyściskała. – Ach, Kate, jestem taka podniecona! Nie wiem, jak możesz być tak opanowana.

Kate niby to uśmiechała się, ale w środku krzywiła się z bólu. Wobec pięciolatek, które przetrząsały półki z książkami w jej bibliotece, była cierpliwa jak święta, jednak przez ostatnie dni jej cierpliwość się wyczerpała. Kiedy tylko była u siebie, telefony urywały się. Jak nie matka, to Ann... „Jaki zestaw kolorów wolisz Kate?... Słyszałam, że w tym roku popularny jest motyw czarno-biały, ale srebrno-różowy tak bardzo przyciąga wzrok... A co z obiadem powitalnym?... Przy stole czy na stojąco?... A kwiaty?... Lilie czy chryzantemy?...”

A dla Kate ślub był bardziej zadaniem niż przyjemnością, bardziej obowiązkiem niż zabawą. Gdyby po raz pierwszy przez to przechodziła, znajdowałyby w tym przyjemność, przywiązywałyby ogromną wagę do każdego punktu planu swego wesela, aż po najdrobniejszy szczegół.

Ale tak nie było i świadomość tego uwierała ją niczym drzazga pod skórą. Wspomnienie owego dawno minionego dnia, kiedy również wszystko było zapięte na ostatni guzik, nikło, ale rana nie... rana nie chciała się zabiścić.

Nieuchwytny ból ścisnął na chwilę serce Kate. Niezupełnie żartowała zeszłej nocy, proponując Derekowi, żeby w weekend uciekli do Reno na przyspieszony ślub. Matka i Ann, z chwilą gdy dowiedziały się o jej zaręczynach, postanowiły, że będzie miała bogate, tradycyjne wesele – wesele, z jakiego została okradziona przed dwunastu laty. Kate po prostu nie miała serca

ich zawieść. Zbyt je kochała, by którąś rozczarować.

A może to przekorny diabełek w niej domagał się rekompensaty za urażoną dumę? Być może chciała udowodnić wszystkim mieszkańcom Gold Beach, w stanie Oregon, że niezamężna bibliotekarka Kate Harrison mimo wszystko nie skończy jako stara panna?

Jednak pomimo usilnych starań Kate jej entuzjizm dla zbliżających się zaślubin nie dorównywał entuzjazmowi matki i Ann.

Stukot damskich pantofelków wyrwał ją z zamyślenia. Mary Ellen wróciła zadyszana z salonu obok i wszystkie trzy powędrowały w stronę lady w salonie. Matka odliczała coś na palcach, bez wątpienia recytując Mary Ellen całą listę gości.

Kate z westchnieniem znużenia spojrzała przez okno wystawowe. Niedaleko sklepu stała samotna postać. Patrzyła w dół, na wody Rogue River, które w tym miejscu wpadały do Pacyfiku. Przeszyło ją poczucie żalu – teraz dałaby po prostu wszystko, by zamienić się miejscami z samotnikiem.

Pukanie do okna ponownie wytrąciło ją z zamyślenia. Gdy do środka wpadła jej najlepsza przyjaciółka i powiernica, Joanne Simms, Kate zrobiła wielkie oczy.

– Och, Kate, nigdy nie zgadniesz, co się stało!

Kate zaciągnęła ją pod odległą ścianę, pod którą stały dwa krzesła. Matka nie zwróciła najmniejszej uwagi na nowoprzybyłą. Jej ożywiona rozmowa nadal przebiegała w tym samym rytmie. Joanne natomiast, jak wkrótce stwierdziła Kate, była tyleż podekscytowana, co zrozpaczona.

– Och, Kate, ja... ja nie wiem, co zrobić! Wiesz, że w ten weekend przypada nasza piętnasta rocznica?

Joanne i Bill pobrali się jak tylko on skończył studia, a ona – rówieśnica Kate – lat dziewiętnaście. Bill uczył przedmiotów technicznych w miejscowej zawodówce. Mieli dwóch synów, dziesięcio – i dwunastoletniego. Latem prowadzili nieduży zajazd nad rzeką, sto kilometrów w górę Rogue.

Kate ledwie zdążyła skinąć głową, a już Joanne pośpiesznie ciągnęła dalej.

– Zeszłej nocy Bill mi powiedział, że zrobił rezerwację na dwutygodniowy wypad do Acapulco. Rozumiesz, właśnie w ten weekend, tylko my dwoje... Wzruszyłam się, bo nigdy nie zrobił nic tak szalonego... On zaplanował to w ten sposób, że wrócimy parę dni przed twoim ślubem, dzięki Bogu, ale... Och, Kate, powinniśmy odlecieć z Medford już w sobotę! A przecież tyle spraw mamy na głowie!

Głos jej się załamał; wyglądała, jakby za chwilę miała się rozplakać. Kate zamrużyła oczami.

– Jeżeli chodzi o chłopców – powiedziała półgłosem – z przyjemnością wezmę ich do siebie...

– Wyjechali rano na obóz i będą tam do końca miesiąca. Problem z zajazdem – w sobotę przyjeżdża do nas klient na dwa tygodnie. Bill załatwił ze swoimi rodzicami, że tam będą, kiedy my wyjedziemy, ale dziś rano okazało się, że jego matka złamała sobie kostkę. Chodzi o kulach i nie ma mowy, żeby mogła nam pomóc...!

Kiedy tak rozmawiały, Kate zaświtał w głowie wspaniały pomysł. Zajazd był cichy i odludny, niedostępny dla samochodów, skoro najbliższa droga dochodziła tylko do Agnes, trzydzieści trzy kilometry dalej na zachód. Można się tam było dostać tylko łodzią. A gdyby tak... Mama nie narzucałaby się jej i nie zawracała głowy menu. Nie doprowadzałby jej do białej gorączki wesoły szczebiot Ann. Mogłaby znaleźć trochę spokoju i ciszy, to pewne...

– Nici z naszej podróży do Meksyku, jeżeli nie uda nam się znaleźć kogoś, kto by za nas pokierował zajazdem! Ale tak późno nikogo już nie znajdziemy... nikogo! – lamentowała Joanne.

Kate wzięła głęboki, krzepiący oddech.

– Posłuchaj, Joanne – powiedziała spokojnie – myślę, że właśnie znaleźliście waszego wybawcę.

Mama była przerażona, siostra zdumiona. Ale – jak to Kate cierpliwie tłumaczyła – wszystko zostało już drobiazgowo przygotowane, więc nie ma mowy, żeby wesele nie mogło odbyć się tak, jak to zaplanowano. Kate poza tym czuje się tak czy owak zbyteczna. A Derek, drogi, kochany Derek – pocałował ją tylko w policzek i powiedział, że rozumie.

I w ten oto sposób trzy dni później Kate stała na szerokim, drewnianym pomoście z sekwoi przed zajazdem Riverband. Olbrzymie jodły pięły się ku niebu, tworząc łuk nad zakrętem rzeki, która zwalniała tu na chwilę biegu. Powierzchnia jej była gładka i spokojna. Przeciwległy stok gęsto porastały polne kwiaty.

O tak, zawyrokowała z uśmiechem zadowolenia, którego nie mogła sobie odmówić. Tego właśnie było jej trzeba! Zaciśnęła dłonie na relingu i zamknęła oczy pozwalając, by oczyścił ją spokój przyrody. Przez długą, błogą chwilę istniał tylko żarliwy poszept wiatru sunącego przez korony drzew, łagodny szmer wody na brzegu rzeki...

... piskliwy sygnał telefonu.

Kate otworzyła oczy. Zadzwonił raz i drugi, a potem znowu – niezdolnie natarczywy. Z nachmurzoną miną ruszyła sztywno do przeszklonych, dwuskrzydłowych drzwi i dalej przez salon. Złapała za słuchawkę. Jeśli to była mama lub Ann...!

– Zajazd Riverband – powiedziała do słuchawki. Z trudem hamowała zniecierpliwienie.

Nastąpiła długa pauza, potem zaś odezwał się dość nienaturalny męski

głos.

– Tu Grant Richards.

Kate błyskawicznie zmieniła ton głosu. Grant Richards to klient, który miał się dziś zameldować.

– Tak, panie Richards. Czym mogę panu służyć?

– Właśnie jestem na lotnisku. Powiedziano mi, że ktoś będzie czekał, żeby zabrać mnie do zajazdu, ale mam wrażenie, że poza mną jedyną osobą tutaj jest portier.

Miał głos tak samo gderliwy jak chwilę wcześniej ona sama. No, no, ale jesteśmy dzisiaj rozdrażnieni, nieprawdaż, pomyślała bez specjalnej złości.

– Panie Richards – powiedziała słodko. – Czy ten portier jest przypadkiem ubrany w spłowiałą brązową koszulę i ognieście czerwoną baseballową czapkę? I czy tuż nad przednią kieszonką koszuli ma wydrukowane „Rogueriver Tours” i imię „Charlie”? Dały się słyszeć kroki, potem nastąpiła chwila ciszy.

– Owszem – dotarł bezcielesny męski głos, surowszy niż przedtem. – Niech pani posłucha, pani...

– Harrison. Kate Harrison.

– Pani Harrison – teraz jego głos brzmiał już wręcz groźnie – najwyraźniej zaszło jakieś nieporozumienie...

– Ależ nie – powiedziała Kate przymilnie. – Przecież nie zapomniano o panu, panie Richards. Przyjemnej podróży i do zobaczenia za kilka godzin.

Rzuciła słuchawkę na widełki.

– Bydlę – mruknęła łagodnym tonem.

Joanne wspomniała, że gość jest prawnikiem z San Francisco. Normalnie Kate nie była skora do osądzania ludzi po pierwszym wrażeniu, jednak pan Grant Richards wydał się jej nudny, nadęty i arogancki. Z obrzydzeniem wyobraziła sobie przerzedzone włosy i brzuch, który z trudem mieścił się między kłapami marynarki.

Szybko jednak wyrzuciła z myśli jego obraz. Popołudnie spędziła na sporządzaniu spisu żywności i zapasów. Później zabrała się za szykowanie pokoi na górze.

W pokoju Joanne i Billa – tym, który obecnie zajmowała – wygładziła zmarszczki na postrzępionym patchworku okrywającym podwójne łoże. Kołdra była prezentem ślubnym od jednej z ciotek Joanne. Przez lata żywe niegdyś barwy spłowiały i pożółkły, ale miłość Joanne i Billa jaśniała silniejszym blaskiem niż kiedykolwiek. Wymownym tego dowodem była romantyczna niespodzianka Billa.

Kate poczuła ukłucie zazdrości. Joanne i Bill mieli ślub, jakiego zawsze pragnęła dla siebie; taki ślub, jaki – niegdyś była tego tak pewna – sama kiedyś miała mieć. Ale od tamtej pory minęło dwanaście lat. Dwanaście długich,

samotnych lat...

Nagle poczuła się bardzo stara i bardzo samotna; oto ona: nudna stara panna, za jaką wszyscy – była przekonana – ją uważali.

No, dobrze, ale przecież nie była skazana na staropanieństwo, przypomniał jej natarczywy głosik. Derek wydawał w Gold Beach tygodnik, zasługiwał na zaufanie, można było na nim polegać, był odpowiedzialny i szanowany. Impulsywność czy spontaniczność po prostu do niego nie pasowały. Bynajmniej, pomyślała z wisielczym humorem. Derek nigdy by nie zrobił tego, co Bill... co Ben...

Czy wszystko zatem ułożyło się wspaniale? Tak. Był tylko jeden problem. Nie kochała Dereka tak jak kiedyś Bena.

Motorówka Charliego zaryczała dokładnie o czwartej. Stojąca na pomoście Kate złapała linę, którą rzucił jej Charlie, i owinęła ją wokół słupka. Charlie zmniejszył obroty silnika i wygramolił się na pomost. Jego pasażer szedł za nim z o wiele większą ostrożnością.

Wystarczyło jedno spojrzenie na Granta Richardsa, by Kate zrewidowała swój sąd. Och, wciąż jeszcze mógł okazać się nudny, nadęty i arogancki, ale tyle tylko ostało się z jej czarnowidztwa. Ostre, męskie rysy, czarne jak smoła brwi, szare oczy i wydatne nozdrza składały się na urodę w połowie wytworną, w połowie zawiadacką. Spodnie od krawca uwydatniały wąskie biodra; podejrzewała, że zbyt ciężkie były poduszki w ramionach marynarki.

Przeskoczyła spojrzeniem na swoje džinsy i za dużą koszulę w kratę, którą nosiła podrzuconą do góry i zasuplaną w pasie. Ponury grymas wykrzywił jej usta. A więc pan Grant Richards przybył tu z San Francisco. Niewątpliwie sądzi, że przyjechał do jakiegoś Kmiotkowa, gdzieś w USA.

Wzięła głęboki oddech i zrobiła krok naprzód.

– Dzień dobry panu. Jestem Kate Harrison.

– Dzień dobry pani.

Głos miał niski i nienagannie uprzejmy. Ich uścisk rąk był krótki i urzędowy. Kate zauważyła wilgotne plamy na śnieżnobiałym gorsie.

– O, widzę, że po drodze trafiła się wzburzona woda. Przybysz rzucił Charliemu gniewne spojrzenie.

– Prawdę powiedziawszy, to my na nią trafiliśmy. Charlie roześmiał się.

– Wiesz, jak to jest, Kate, kiedy trafi się na falę ze złej strony. Wszystko, co można zrobić, to unik – tu obecny pan Richards nie zawsze robił uniki wystarczająco szybko.

Kate stłumiła uśmiech. Charlie zapewne trochę się zabawił z panem Galantem.

Przyglądała się, jak przenosi skórzaną walizkę i błyszczącą czarną teczkę z łodzi na pomost. Zsunął czapkę z pooranego bruzdami czoła i wyprostował

się.

– Lepiej żebym wrócił, nim się ściemni – powiedział wesoło. – Czegoś potrzebujesz z następnego rejsu, Kate?

Pokręciła głową.

– Dziś nie, ale może będę miała dla ciebie listę zakupów w przyszłym tygodniu.

Charlie skinął głową.

– A, zanim zapomnę, Ann prosiła, żebym ci powiedział, że ma dla ciebie korespondencję. Przywiozę ją następnym kursem razem z pozostałą pocztą dla zajazdu.

Wskoczył do łódki. Błyskawiczny ruch nadgarstka i silnik z rykiem ożył. Chwilę później łódź przecinała wodę zostawiając za sobą potężne fale.

Nieznajomy stojący za nią odchrząknął.

– Niestychane – zaczął z lodowatą uprzejmością. – Rozwozi również pocztę?

– A jakże – powiedziała Kate pogodnie. – Charlie jest po trosze szoferem, listonoszem, a także dostawcą.

Odpowiedziało jej głuche milczenie. Kate zerknęła na profil mężczyzny. Minę miał posępną jak chmura gradowa – okazało się, że pan Grant Richards na domiar wszystkiego jest snobem.

Zdecydowanie go ignorując, Kate sięgnęła po jego walizkę i teczkę.

Nie zdążyła jednak nawet ich dotknąć. Pole widzenia natychmiast przesłoniły jej ramiona w wełnianej marynarce. Odsunął jej ręce.

– Wezmę to – mruknął.

Wyprostował się. Jego nieustępliwość zaskoczyła Kate. Snob, pomyślała znowu, ale przynajmniej dobrze wychowany.

Ruszyli razem w górę porośniętego trawą zbocza, które prowadziło do zajazdu. W pobliżu szczytu Grant zatrzymał się tak nagle, że Kate dopiero po kilku krokach uświadomiła sobie, że stanął. Odwróciła się zdziwiona i podążyła wzrokiem za jego spojrzeniem.

Ze źle skrywaną niechęcią gapił się na przysadzistą dwupiętrową budowlę z ciężkich kłoców.

Przechyliła głowę i uśmiechnęła się ironicznie.

– Witamy pana w Zajeździe Riverbend.

– Mój Boże – powiedział cierpiętnicznym tonem. – Czuję się, jakbym się cofnął o sto lat.

– Ależ proszę pana, przyznaję, że zajazd jest skromny, ale ma wszelkie domowe wygody.

– Czyżby? – Zaklął pod nosem. – Ten dom postawiono na pustyni!

– Stąd jest zaledwie sto kilometrów do Gold Beach – zaoponowała.

– Nawet drogi tu nie ma!

– Jeżeli to pana dręczy – powiedziała lekceważąco – to niech pan spróbuje pomyśleć o tym w ten sposób – wodą jest najkrótsza droga.

Zaczęła sobie właśnie uświadamiać komizm tej sytuacji. Przeciwnie niż Grant Richards.

W domu kazała mu wpisać się do książki meldunkowej, a następnie oprowadziła go po korytarzu, salonie i jadalni. Z dziwną obojętnością przyjął widok kominka z masywnych kamieni, dębowych desek na podłodze i wygodnych mebli. Na wąskim półpiętrze powiedziała mu, że sam może sobie wybrać jedną spośród czterech sypialni.

– To jest bez znaczenia, w której mnie pani ulokuje – odpowiedział ponuro. – Może nie zatrzymam się na tak długo, jak przewidywałem.

Kate wzruszyła ramionami i otworzyła najbliższe drzwi. Grant wielkimi krokami przeszedł do podwójnego łóżka i cisnął na nie walizkę. Rzucił tylko pobieżne spojrzenie na pokój.

Kate ani myślała poprawiać mu humor.

– Obiad będzie za jakąś godzinę – oznajmiła chłodno. Ledwie weszła do kuchni, od razu wzdrygnęła się, słysząc ostry ton głosu, jakim wypowiedziano jej nazwisko.

– Pani Harrison.

Powoli odwróciła się. Stał oparty o framugę drzwi z rękoma skrzyżowanymi na piersi. Tym razem jego twarz wyrażała jawną dezaprobatę.

Kate zacisnęła zęby i – miała taką nadzieję – przybrała wyraz usługowej cierpliwości.

– Tak, panie Richards.

– Mój pokój jest bez łazienki.

– Wszystkie pokoje są bez łazienek, panie Richards. Nie spuszczał z niej piorunującego wzroku.

– Mam szczerą nadzieję – zauważył naduprzejmym tonem, który bynajmniej jej nie zwiódł – że nie chce pani przez to powiedzieć, iż nie ma tutaj żadnych tego typu udogodnień.

– Bynajmniej, panie Richards. A jakże, jest wygodka na tyłach domu. Ale wychodząc musi pan zachować ostrożność, bo w tym lesie roi się od zwierząt... – jej głos był ucieleśnieniem niewinności – ...zwłaszcza od niedźwiedzi.

Ogłuszająca cisza, choć krótkotrwała, sprawiła jej satysfakcję. Niemniej jego twarz, w krótkiej chwili pomiędzy jednym a drugim oddechem, nabrała jeszcze bardziej ponurego wyrazu.

Kate westchnęła.

– Niech się pan nie martwi. Te „udogodnienia” są za następnymi drzwiami po lewej, obok pańskiego pokoju.

Jego oczy zwęziły się.

– Chwileczkę – powiedział wolno. – Chyba nie chce pani powiedzieć,

że...

Kate o mało nie spaliła się ze wstydu, jak dziecko, które coś przeskrobało.

– Chyba tak. – Wydobyła z siebie natomiast krzywy uśmiech. – Rozumie pan, jest tylko jedna łazienka.

Dzięki Bogu, odpowiedź jaką wymamrotał, nie dosięgła jej uszu. Gdy patrzyła, jak pełnym godności krokiem wchodzi po schodach, wybuchła w duchu nieprawdopodobnym śmiechem.

Wyglądało na to, że bestia naprawdę przybyła.

ROZDZIAŁ DRUGI

Grant nie był z natury aż tak wybuchowy. Ale jeśli teraz czuł się nieco poirytowany, to miał ku temu podstawy. Chodził w tę i z powrotem po pokoju, w końcu rzucił się na łóżko.

To jego wspólnik, Chris, zadreślał go, żeby wziął ten urlop. On się krzywił. Jak Chris zauważył, nie brał urlopu od czterech lat, gdy zawiązali spółkę. Naturalnie, były ku temu powody – byli zajęci zabieganiem o klientów i chcieli mieć pewność, że spółka mocno stoi. Grant ciężko pracował, by dojść do tego, co miał i nie zamierzał tego rzucać dla kilku dni zabawy na słońcu.

Ale Chrisowi udało się go złamać. Znał idealne – według niego – miejsca na mały relaks i wypoczynek. Zaofiarował się nawet, że sam zajmie się wszystkimi umowami.

– Riverbend to idealne miejsce, żeby od tego wszystkiego uciec – mówił.
– Praca będzie ostatnią rzeczą, jaka ci wpadnie do głowy.

Żeby to była prawda, stwierdził cierpko Grant. Według Kate Harrison miał to być skromny zajazd. Prychnął. Psiakrew, był wręcz prymitywny.

Splótł palce z tyłu głowy i rzucił wściekle spojrzenie na sufit. Może tak by go to nie dręczyło, gdyby faktycznie nie zaczął się cieszyć na tę małą ucieczkę od codzienności. A wyobrażał sobie położony na wybrzeżu hotel, biało ubranych kelnerów, wielogodzinne próżnowanie przy szafirowo lśniącej wodzie podgrzewanych basenów, siebie w otoczeniu tuzina kobiet w bikini.

Zamiast tego odbył niezrównaną przejażdżkę motorówką. Jedyne w zasięgu wzroku kąpielisko stanowiły spienione wody rzeki za oknem. A z doświadczenia wiedział, że taka woda jest wystarczająco zimna, by zaparło mu dech w piersi. Jedyne kobiety w okolicy nosiła za dużą koszulę i spłowiełe dzinsy i wyglądało na to, że jest kucharką, pokojówką i gońcem hotelowym w jednej osobie.

Powinien był przewidzieć wcześniej, w co wpakuje go jego przyjaciel, przyznał rozgoryczony. Zeszłego lata Chris i jego żona spędzili tydzień, włączając się z plecakiem po Yosemite. Na sierpień zaplanowali czarterową wycieczkę na Alaskę.

Po kilku minutach zapach czegoś cudownie aromatycznego zwabił go znów na dół. Powędrował do jadalni, gdzie Kate stawiała właśnie na stole dymiący półmisek i koszyk z bułkami.

– W samą porę pan przyszedł. Proszę usiąść, a ja przyniosę resztę.

Pozeglowała przez jadalnię sztywno, jakby połknęła kij. Ton jej głosu w najlepszym razie był obojętny. Grant nie musiał sobie zadawać pytania, dlaczego. Właściwie nie wywarł zbyt dobrego wrażenia na tej uroczej damie. A ona była urocza, uświadomił sobie nagle, śledząc ją wzrokiem, gdy znikwała za

wahadłowymi drzwiami do kuchni. Jej włosy koloru gorzkiej czekolady falami spływały na ramiona. Cerę miała jasnozłotą, przypominającą dojrzałą na słońcu brzoskwinie. O tak, zdecydował, kiedy znów się pojawiła, Kate Harrison była naprawdę bardzo ładna...

Nagle Grant bardzo zapragnął naprawić wyrządzoną jej przykrość.

– Mam nadzieję, że nie przeszkadza panu brak ceregieli – powiedziała – ale posiłki podajemy po domowemu. – Postawiła na stole żółty kamionkowy półmisek i tacę z plasterkami szynki. – Niech się pan nie krępuje i sobie nałoży.

Odwróciła się chcąc odejść. Wyciągnął rękę i chwycił jej dłoń.

– Proszę zaczekać – powiedział miękko.

Silne palce pewnie i serdecznie oplotły jej dłoń. Kate odwróciła się, tyleż zmieszana, co zaniepokojona jego gestem. Nawet głos miała dziwnie niepewny.

– Tak, proszę pana?

Jego spojrzenie ześliznęło się na pojedyncze nakrycie u szczytu dębowego stołu.

– Pani już jadła? Pokręciła głową.

– Zamierzałam zaczekać, aż pan skończy...

– Czułbym się nieco zakłopotany, siedząc tu sam. Nie dołączy pani do mnie?

Jeżeli nawet nagła zmiana w jego zachowaniu była dla niej ostrzeżeniem, to i tak nic nie mogła poradzić. Mówił bardzo łagodnym tonem. Delikatnie ścisnął jej palce – czy też tylko wymyśliła to sobie? Nagle, zupełnie nieoczekiwanie uspokoiła się.

Wbrew rozsądkowi, wbrew instynktowi poczuła, że mięknie.

– Dobrze. To chyba nie będzie afront – powiedziała wolno. Grant położył jej na talerzu plaster szynki. Wykrzywił usta w sztywnym uśmiechu.

– Przypuszczam, że jestem tutaj jedynym gościem. Skinęła głową.

– Większość gości to wodniacy. To właściwie pierwszy całonocny postój zaraz za nieujarzmionym, górskim odcinkiem rzeki.

– Górskim i nieujarzmionym? – powtórzył.

– Ledwie kilka kilometrów w górę rzeki. Nie wolno wpływać motorówkami – wyjaśniła. – Jedynie na tratwach i kajakach. Rogue to w tej chwili jedna z najlepszych rzek na spływ, ale dla wielu wodniaków jest jeszcze za wczesna pora na to, żeby szturmować kaskady. Wszystko ruszy dopiero w końcu lipca i w sierpniu, kiedy poziom wody jest najniższy. W przyszłym tygodniu chyba na cały dzień przyjeżdża grupa przewodników. Na weekend chyba też.

– Jak na mój gust to trochę ryzykowne. Przejazdzka motorówką Charliego była dostatecznie przerażająca, uprzejmie dziękuję.

Kate przyłapała się na tym, że spogląda na niego życzliwiej.

– Niech zgadnę – w jej oczach pojawiły się nieśmiałe ogniki – pana sport

to golf, prawda?

Jego śmiech był dziwnie miły jej uszom. Podniósł ręce do góry w geście pojednania.

– Winny zarzutów. – Podsunął jej swoją filiżankę, gdy sięgnęła po maszynkę do kawy. – Musi pani czuć się osamotniona, skoro aż do lipca nie ma pani zbyt wielu gości – zauważył.

Kate stłumiła uśmiech, myśląc o błogiej uldze, jaką odczuła opuszczając matkę i Ann.

– Niestety, nie będę tutaj wystarczająco długo, żeby się o tym przekonać – odpowiedziała niefrasobliwie.

Grant uniósł brwi w zdziwieniu.

– Riverbend należy do moich przyjaciół, Billa i Joanne Simmsów. Wyjechali wczoraj w podróż do Meksyku świętować piętnastą rocznicę ślubu, więc zgłosiłam się na ochotnika jako gospodarz zajazdu na czas ich nieobecności.

Wsparła brodę na dłoni uznawszy, że to moment tak samo dobry jak każdy, żeby powiedzieć, co myśli.

– Mam wrażenie, że spodziewał się pan czegoś innego niż ten skromny zajazd.

Zachichotała, gdy o mało nie zakrztusił się swoją kawą.

– Nie, żeby był nieładny – powiedział prędko. – Tyle że w zakresie komfortu spodziewałem się czegoś bardziej... – zrobił nieokreślony gest ręką.

– Może, przestronnego?

– O właśnie.

– I może szykownego i eleganckiego? Jego westchnienie było wymowne.

Pokusa złośliwości była po prostu zbyt duża, żeby sobie odmówić.

– To kwestia zapatrywań. Ja osobiście uważam, że ten zajazd jest zaciszny i przytulny.

Uśmiechnął się blado.

– Musi pani przyznać, że położony jest na odludziu.

– Na odludziu? Ależ wcale nie! Ustronnie brzmi o wiele lepiej, nie uważa pan? Aha, przy okazji, gdyby zamierzał pan wcześniej zrobić rezerwację na przyszły rok, to Bill i Joanne planują w końcu lata trochę przeróbek i dodanie kilku łazienek. To, jak sądzę, powinno pana w znacznym stopniu uspokoić.

Naśmiewała się z niego. A jednak Grantowi to nie przeszkadzało. Omiótł spojrzeniem drewniany sufit i sosnową boazerię. Uderzyło go, że jeszcze nie oglądał telewizji, a za błogosławieństwo uznał to, że jest tu nawet telefon! Może to przez to, że zjadł właśnie najlepszy od miesiący posiłek? Tak czy inaczej, teraz czuł się znacznie mniej rozczarowany.

Miała rację – zajazd był dość przytulny. Wymoszczona sofa przed kominkiem wyglądała na idealne miejsce, żeby wyciągnąć się na popołudniową

drzemkę. Powrócił spojrzeniem do Kate, która wstała, by zabrać talerze do kuchni. Schyliła się po widelec leżący na podłodze, oferując mu widok, jakiego mężczyzna z temperamentem nie mógłby zignorować. Uśmiechnął się szeroko sam do siebie – no i sceneria nie była taka zła.

Wróciła z pachnącym kawałkiem szarlotki, który sprawił, że ślina napłynęła mu do ust.

– Nic nie poradzę, ale dziwię się, dlaczego sam pan sobie narobił kłopotu, robiąc rezerwację na całe dwa tygodnie. Tak robią zwykle tylko wytrawni podróżnicy.

Grant skrzywił się i wytłumaczył, że załatwił to dla niego jego wspólnik, Chris. Kate słuchała w milczeniu. Od czterech lat nie brał urlopu. Najwyraźniej był albo nawiedzony – albo bardzo ambitny. Wątpliwości postanowiła rozstrzygnąć na jego korzyść i wybrała to pierwsze.

– Czym się pan zajmuje jako prawnik? – zapytała.

– Głównie prawem handlowym i cywilnym. Mój wspólnik zajmuje się sprawami podatkowymi.

– Rozumiem. I obaj panowie jesteście dobrzy w tym, co robicie?

– Najlepsi – odpowiedział bez zmrużenia oka.

Kate uniosła ze zdziwieniem brwi, słysząc tę proklamację. Czyżby za szybko rozgrzeszyła go z arogancji?

– Sądzę, że każdy ma prawo do własnego zdania – stwierdziła dość chłodno.

Kompletnie nie okazał skruchy.

– Po prostu mówię prawdę – dodał.

Najwyraźniej pokora i skromność nie była jego mocną stroną. Serwetka Kate trafiła na talerz, a jej broda powędrowała w górę. Dostrzegłszy błysk w jej oczach, niespodziewanie uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Zabrzmiało to, jakbym był wyjątkowo zarozumiały, nieprawdaż?

– Myślę, że w tym wypadku wystarczy określenie „dumny”.

– zachichotała.

Ukradkiem zmierzył ją krytycznym spojrzeniem.

– Pani chyba bez problemu zawsze znajduje właściwe słowo. Czy pani także jest prawnikiem?

Pokręciła głową.

– Niech zgadnę. – Pstryknął palcami. – Dziennikarką.

– Niestety nie – powiedziała wesoło, potem uśmiechnęła się.

– Chociaż można by powiedzieć, że jestem nadzwyczaj odczytana.

– Mam! Jest pani nauczycielką angielskiego.

– Ciepłej. – Zwierzyła się, że pracuje jako bibliotekarka w szkole podstawowej w Gold Beach.

Grant skrył uśmiech. Mimo że teraz miała na sobie dzinsy, bez trudu

wyobraził ją sobie w upiętych włosach, sztywną i akuratną, w białej koronkowej bluzce zapiętej aż po brodę. Nie zaskoczyło go i to, że pracowała z dziećmi. Miała w sobie słodczy naturalnej szczerości, która młodzież bez wątpienia ośmielała i budziła w niej zaufanie... której on z kolei w coraz mniejszym stopniu mógł się oprzeć.

Zanim się spostrzegła, pochłonał drugi kawałek szarlotki. Zanotowała w pamięci, że lubi słodczy. Odłożył serwetkę na talerz, szukając wzrokiem jej spojrzenia.

– To był wspianiały posiłek – pochwalił. Jego nieśmiały uśmiech niespodzianie wydał jej się chłopięcy... i zupełnie rozbrajający. – Oczywiście nie często jadam takie rzeczy. Przeważnie zadowalam się mrożonkami i daniami na wynos.

Kate pokraśniała z zadowolenia.

– Dziękuję. Przyjemnie gotować dla kogoś innego, niż dla siebie. – Za późno ugryzła się w język. To wyznanie na pewno sprawi, że wyda mu się samotna i odrzucona... Może była przewrażliwiona na tym punkcie, ale nic nie mogła na to poradzić.

Bo tak właśnie czuła się przez długi, długi czas. Niepotrzebna. Niegodna. A przede wszystkim – Boże, jakże nienawidziła tego słowa – niechciana.

Grant jednak najwyraźniej nie zwrócił na to uwagi i Kate czuła, że głupi ból w piersi ustępuje. Pośród jej protestów pomagał jej uprzątnąć stół. Pomógł jej nawet załadować zmywarkę. Wyglądało to bardzo naturalnie, gdy spokojnym krokiem wracali do salonu. Ale przy schodach zatrzymał się i nagle Kate poczuła ukłucie rozczarowania. Rozmawiało im się nadspodziewanie dobrze. Od słowa do słowa... No i teraz nie chciała, żeby ten wieczór skończył się tak szybko...

– Wcześniej byłem wobec pani nieuprzejmy. Mam nadzieję, że mi pani uwierzy, gdy powiem, jak bardzo mi przykro.

Kate zamrugła oczami. Jakoś spodziewała się, że Grant powie co innego. Wzruszyła ramionami.

– To zrozumiałe, zważywszy okoliczności.

– A zatem wszystko zapomniane? I wybaczone? – Zrobił krok i znalazł się w odległości zaledwie kilku centymetrów od niej.

Musiała odchylić głowę, żeby spojrzeć mu w oczy. Podświadomie porównywała go z Derekiem, który był ledwie parę centymetrów wyższy od niej. Wstrząsnęło nią, gdy spostrzegła, że jej oczy znalazły się na wysokości zmysłowo wygiętych ust Granta.

Przełknęła ślinę i jeszcze bardziej zadarła głowę.

– Nie odebrałam tego jako osobistej zniewagi, jeżeli o to właśnie panu chodzi.

– To dobrze. Bo myślę, że teraz jest doskonała okazja, żebym się

poprawił.

Nie była pewna, jak tłumaczyć tę próbę pojednania, czy też może nie śmiała jej tłumaczyć. W rezultacie roześmiała się nieco nerwowo.

– Ależ nie chce pan chyba powiedzieć, że mimo wszystko zdecydował się pan zostać?

– Tak, zdecydowałem się. – Stanowczość jego tonu zaskoczyła ją. Zagłębił w niej badawcze spojrzenie, które w niewytłumaczalny sposób sprawiło, że jej serce zabiło mocniej.

– Aha. – Zdobyła się na lekki ton. – Założę się, że z powodu jedzenia.

Jedyną jego odpowiedź stanowił matowy śmiech, dziwnie przyjemny dla jej ucha. Zanim zdołała go powstrzymać, zanim nawet taka ewentualność przeszła jej przez myśl, jego dłoń ukradkiem przesunęła się ku górze. Szczupłymi palcami objął dolną część jej twarzy, a opuszką kciuka lekko musnął jej dolną wargę. Dotknięcie było przelotne i subtelne, prawie jak pieszczota. Zabrakło jej tchu.

– Dobranoc pani.

– Dobranoc panu.

Odszedł w milczeniu, pozostawiwszy ją u podnóża schodów.

Kate przełknęła ślinę, w uszach czuła gwałtowne pulsowanie. Pięć minut później wciąż tam stała, świadoma, że jej serce wali w nierównym rytmie, a na ustach, w miejscu, gdzie je dotknął, wciąż jeszcze czuje mrowienie.

Uczucie dziwnego poruszenia nie opuszczało jej, gdy chwilę później wślizgiwała się do łóżka. Nie mogła się uwolnić od idiotycznego wrażenia, że Grant chciał ją pocałować... tym głupszego, że pozwoliłaby mu to zrobić.

Ta myśl sprawiła, że Kate skurczyła się w poczuciu winy. Była zaręczona – mało tego, to do jej ślubu zostało ledwie dwa tygodnie!

Mimo to, ku swemu nieustającemu wstydowi, nie mogła przestać myśleć o Grancie Richardsie. Przez jej umysł przewijała się seria uporczywych spostrzeżeń. Z jednej strony ulżyło jej, że Grant nie jest wilkołakiem, jak z początku sądziła. Z drugiej strony jednak pragnęła desperacko, żeby nim był. bo dużo prościej byłoby go wtedy znienawidzić. Tymczasem o wiele łatwiej było go polubić.

Może, tłumaczyła sobie rozsądnie, zrobił się miły i przesadnie grzeczny, bo chciał naprawić swoje wcześniejsze zachowanie? Instynkt podpowiadał jej, że nie jest niewrażliwym gburem. Może poczuł się moralnie zobowiązany? I to nie tak, że zrobił więcej, niż nakazywał głos obowiązku, posuwając się właściwie aż do pocałunku. W rzeczywistości może co do tego również się myliła? Uczepiła się jednak tej myśli. Nie, to na pewno nie ten typ, który zawraca w głowach. Zupełnie nie wiedzieć czemu Kate poczuła bezgraniczną ulgę, wtuliła się w poduszkę i zasnęła.

Obudziła się wcześniej, wzięła prysznic i poszła na górę nastawić kawę.

Przez chwilę chodziła nerwowo po kuchni, po czym wymknęła się na pomost. Dzień zapowiadał się gorący i skwarny. Była zadowolona, że wybrała szorty i bluzkę bez rękawów. Złote słońce przedzierało się przez wierzchołki drzew. Ptak piskliwie wołał swego towarzysza, a rzeka chlupotała o skalisty brzeg. Kate zwróciła twarz do słońca, odetchnęła głęboko i poddała się przenikającemu na wskroś spokojowi chwili.

Gdy z powrotem weszła do środka, kawa nie była jeszcze gotowa. Wzrok Kate padł na stos ręczników kąpielowych, które zostawiła w pralni. Lepiej, jeśli zanieś je na górę, zanim Grant się obudzi. Szybkim, pewnym krokiem popędziła do łazienki, otworzyła na oścież drzwi i....

Przed lustrem stała wysoka postać, bez wątpienia płci męskiej, rysująca się o wiele bardziej szczegółowo, niż miała ochotę ujrzeć. Jedyłą myślą Kate było to, że wraz z ubiorem odpadła warstewka fałszu. W okamgnieniu jej umysł przelotnie zarejestrował imponującą klatkę piersiową, gęsto porośniętą ciemnymi, kędzierzawymi włosami. Bicepsy mężczyzny robiły wrażenie twardych i nabitych, połyskiwały od mikroskopijnych kropelek wody. Najwyraźniej Grant Richards nie spędzał życia wyłącznie za biurkiem. Także jasnoróżowy ręcznik owinięty wokół jego bioder nic a nic nie ujmował jego prezencji. Wyglądał seksownie i bardzo, bardzo męsko.

– Mam wrażenie, że panią zaskoczyłem. Musiało ujść pani pamięci, że zajazd ma tylko jedną łazienkę.

Odruchowo spojrzała na jego twarz w połowie zasłoniętą kremem do golenia. Głos miał łagodny, w oczach tliły się iskierki rozbawienia. Jego spokojna pewność siebie tylko bardziej ją skonsternowała. Skryła podbródek w puszystym kopcu ręczników i żałowała, że nie może ukryć całej głowy.

– Przepraszam – wymamrotała. – Nie miałam zamiaru wpakować się tak do pana, ale nie myślałam, że pan może już być na nogach... Pomyślałam, że może pan potrzebować... ręcznika. – Z pewnością Grant nie potrzebował ręcznika – miał go na sobie. Straciwszy wszelkie nadzieje na zachowanie godności, Kate odwróciła się więc i z trzaskiem zamknęła drzwi.

Nie pomogło, gdy dziesięć minut później całkiem swobodny wkroczył do kuchni i z niedbałym wdziękiem oparł się ramieniem o drzwi. Obcisły, biały golf włożony w idealnie wyprasowane marynarskie spodnie – po prostu zmysł artystyczny, którego mi brak, jęknęła w duchu. Naraz poczuła się jak mama ścierka i z pewnością również tak wyglądała. Pomimo to rzuciła pobieżne spojrzenie przez ramię.

– Mam nadzieję, że lubi pan naleśniki.

– Och, chyba przekona się pani, że jestem stosunkowo mało wybredny, gdy chodzi o jedzenie.

– Jeśli ma pan jakieś szczególne upodobania czy uprzedzenia, musi mi pan dać znać.

Wyglądało na to, że zastanawia się.

– Właściwie – powiedział półgłosem – rzeczywiście mam jedno niewielkie życzenie. – Zawahał się i ciągnął dalej: – Jeden jedyny gość to chyba za mało, żeby pani była zajęta przez cały dzień. Byłoby miło, gdybyśmy częściej dotrzymywali sobie towarzystwa.

Kate zamarła. Chwilę trwało, nim to, co mówił, dotarło do niej. Kiedy dotarło, nie miała wątpliwości, że w jego głosie był ślad dwuznaczności. Okręciła się na pięcie i przyłapała go, jak taksuje wzrokiem szczupłość i długość jej nóg odsłoniętych w drelichowych szortach. Co prawda jego spojrzenie w zasadzie nie wyrażało braku uszanowania, ale był w nim błysk nie maskowanego uznania.

Zacisnęła usta.

– Rozumiem – powiedziała zwodniczo słodkim tonem. – I przypuszczam, że przy okazji moglibyśmy się nawzajem lepiej poznać.

Jego oczy ożywiły się.

– Szczerze mówiąc, chciałbym tego. Bardzo bym tego chciał. Nagle odebrało jej mowę. Nieoczekiwanie zrobiła się zła na niego, ale tak samo wściekła na siebie. I to właśnie wtedy, gdy orzekła, że nie jest taki najgorszy... Nie wiedziała, co kryje się za jego decyzją, by pozostać. Zresztą nieważne, jakie miał powody, ona i tak nie figuruje w spisie rozrywek.

– Obawiam się, że rano będę zajęta – powiedziała przymilnie. – Ale bez względu na to, jak to wyglądało wczoraj wieczorem, dla gości zajęć jest aż nadto.

– Zamieniam się w słuch, proszę pani.

Spojrzenie Kate nabrało ostrości. Na jego twarzy malowało się nieznaczące rozbawienie. Podejrzewała, że pokpiwa z niej i bawi się fantastycznie.

– Może pan nie zauważył, ale w dole na nabrzeżu jest przystań wioślarska z mnóstwem wędek. I wiem, że jeszcze go pan nie widział, ale za balkonem jest kort tenisowy...

Westchnął.

– Grać w tenisa w pojedynkę, to nie zawody, proszę pani.

Kate zaofiarowała mu widok pieców i wcisnęła łyżkę do ciasta naleśnikowego.

– Niedaleko stąd są też szlaki turystyczne. Ile dusza zapragnie. – Z furją zaczęła mieszać ciasto.

– Jak to ktoś przypomniał mi zaledwie wczoraj wieczorem, znajdujemy się w dziczy Oregonu. – Ledwie skrywał śmiech. – Sam mógłbym się zgubić.

– Proszę bardzo – mruknęła półszepem. Za nią zaległo milczenie. Kate zgrzytnęła zębami i odwróciła się, gotowa powiedzieć mu otwarcie, że choć on może jest w nastroju do żartów i gier, to ona stanowczo nie.

Okazało się, że Grant stoi prawie tuż za nią. Doznała dziwnego wrażenia. Nie do końca było przyjemne, a jednak nie takie nieprzyjemne. Grant przypatrywał się jej uważnie, ale bez drażniącej kpiny czy doprowadzającej do szału pewności siebie, jak się spodziewała. Jego oczy wyrażały natomiast niezachwianą szczerłość.

– Jeśli zrobiłem coś, co panią uraziło – powiedział wolno – przepraszam.

Kate wstrzymała oddech. Ciężka jej ta bliskość. Z trudem spojrzała mu w oczy.

– Przepraszam – powiedziała z wahaniem. – Chodzi o to, że pomyślałam, że...

– Mężczyzna nie powinien robić propozycji kobiecie, którą poznał zaledwie ubiegłego wieczoru?

Tym razem jego złośliwości nie przeszkadzały jej.

– Tak – zgodziła się, śmiejąc się niepewnie. – Zwłaszcza, gdy owa kobieta przypadkiem jest... – Nagle zająknęła się.

– Jest? – odpowiedział.

Kate opuściła spojrzenie na swoje dłonie.

– Zareczona.

ROZDZIAŁ TRZECI

Po raz drugi w ciągu niecałej doby Grant wyciągnął się na łóżku i wzburzony wpatrywał się w sufit.

Gdyby wiedziała, co mu faktycznie chodziło po głowie, czułaby się urażona. Grant nigdy nie uważał się za kobieciarza, ale i nie był z tych, którzy obojętnie przechodzą obok ładnych buzi. Jednak nie w pełni zdając sobie z tego sprawę, w głębi serca już uznał, że Kate jest... inna. Nie potrafił tego wytłumaczyć, mógł tylko stwierdzić, że od chwili, gdy zeszłego wieczoru usiedli razem do kolacji, zdominowała jego myśli. A teraz proszę, wyrzuciła go na jakiś piekielny zakręt.

Wczoraj wieczorem ucieszył się w skrytości ducha, nie zauważywszy, by nosiła obrączkę – a bez wątpienia szukał jej oczami. Nie ulegało dla niego kwestii, że nie ma innego mężczyzny w jej życiu. Domyślał się, że była mniej więcej w jego wieku, tuż po trzydziestce. Przyjął za rzecz oczywistą, że rozwiodła się i teraz jest wolna...

A tymczasem wychodziła za męża. Za męża!

Wkrótce po tym, jak się do tego przyznała, złapał ją na przystani.

– No, proszę... To kto jest tym szczęściarzem? – Jego niedbały ton sugerował obojętność, jakiej bynajmniej nie odczuwał.

– Ma na imię Derek – powiedziała półgłosem patrząc, jak swobodnie siada obok niej. – Derek McCormick – Od dawna się znacie?

Kate zerknęła na niego spod rzęs. Przeszedł ją dziwny dreszcz. Mimo całej wyrafinowanej elegancji rysów, było w nim coś na wskroś męskiego, coś, co niepokojąco uświadamiało Kate, że to mężczyzna z krwi i kości.

Samo patrzenie na niego wywoływało uczucie mrowienia w miejscach, o jakich lepiej nie myśleć. A teraz utkwiał wzrok w falującej powierzchni rzeki; szczęki miał napięte i ściśnięte. Skąd nieprzyjemne wrażenie, że wymusza na niej zeznania?

Zanurzyła bosą stopę w wodzie. Ostrożnie testowała jej ciepłość i równie ostrożnie testowała twarz Granta.

– Znam Dereka ponad pięć lat. Kiedyś pracował jako dziennikarz sportowy dla gazety w Portland. Poznaliśmy się tuż po tym, jak uruchomił tygodnik w Gold Beach.

Grant z grymasem odwrócił wzrok. Jeżeli jej przyszły mąż jest byłym dziennikarzem sportowym, to jasne, że to mięśniowiec. Pewnie pakował ciężarami. Biję go na głowę.

– A kiedy dokładnie nastąpi to doniosłe wydarzenie?

Kate raz jeszcze gwałtownie odwróciła głowę, spięta i zażenowana. Wyraźnie wyczuła cień dezaprobaty w jego głosie. Omal bezwiednie umknęła

spojrzeniem.

– W pierwszą sobotę lipca. Teraz z kolei Grant się zapatrzył.

– To już za dwa tygodnie! Dobry Boże, co u licha pani robi tutaj? Jak to, wyobrażam sobie, że powinna pani biegać tu i tam jak szalona, starając się upewnić, czy wszystko pozałatwiane – powiedział bez zastanowienia.

W jednej chwili była na nogach, oczy jej płonęły.

– Mam matkę i siostrę, które postanowiły się tym zająć, dziękuję bardzo! I chociaż to nie pańska sprawa, ale Derek doskonale rozumie, dlaczego muszę tu być.

Była już w połowie drogi z przystani, gdy Grant ją dogonił. Zatrzymał ją, kładąc ręce na ramionach...

– Proszę zaczekać – powiedział szybko. – Ma pani rację. To nie moja sprawa. Nie powinienem był nic mówić. I nie osądzałem pani, naprawdę.

Pod palcami czuł jej kruche ciało, delikatny łuk jej ramion.

Chęć przytulenia jej do siebie była przemożna. Tak właśnie by zrobił, gdyby w tej sekundzie nie uwolnił się z sideł pokusy. Puścił ją i cofnął się o krok.

– Już prawie południe. Wziąłbym panią na lunch, gdyby było to możliwe, ale oczywiście nie mogę. – Uśmiechnął się smutno. – Ale jeśli nie ma pani nic przeciwko temu, żebym wtargnął do kuchni, przygotuję skromny boloński sandwicz. Nie będzie pani musiała nawet palcem ruszyć. Chyba, że po to, by zjeść, obiecuję.

Wstrząsnął nią dreszcz. Grant posiadał urok, który wytrawił jej złość, jakby jej nigdy nie było. Mimo usilnych prób nie potrafiła mu się oprzeć. Jego skrucha wyglądała na prawdziwą, przeprosiny na szczere.

W oczach dziewczyny zatańczyły szelmowskie ogniki.

– Nawet palcem, co?

– Ani jednym – przyrzekł solennie.

– Dobrze, niech więc pan prowadzi. Złożył mi pan propozycję, której po prostu nie mogę nie przyjąć.

Ruszyli trawiastą ścieżką w stronę zajazdu. Lunch, pomyślał Grant ponuro. Nie chciał lunchu. On chciał Kate. Z każdą godziną był tego coraz bardziej pewien.

Kilka następnych poranków spędził pracując, czy też próbując pracować. Jeden z jego najlepszych klientów prosił, żeby firma zbadała możliwość nabycia niewielkiej spółki; teczka Granta wypchana była raportami i dokumentami. Lecz jego myśli od dawna nie kierowały się ku interesom.

Przeważnie byli sami, tylko on i Kate, więc atmosfera była swobodna i domowa. Jeżeli czuł niepokój, jeżeli czegoś mu brakowało, to Grant nie przyznawał się do tego, może nawet tego nie zauważał. A teraz, gdy w końcu

miał trochę czasu wyłącznie dla siebie, zdał sobie sprawę, że wcale mu nie brakuje szaleńczego tempa wielkomiejskiego życia. Jeśli cegokolwiek mu brakowało, to na szczęście nie musiał o tym myśleć.

Pewnego leniwego środowego ranka uświadomił sobie, że podoba mu się tutaj. Spodobało mu się to, że budzi się na szum gałęzi drzew za oknem. Spodobała mu się cisza, pełen pogody spokój, niewiarygodna zieleń lasu obramowanego jaskrawo błękitnym niebem.

Najwyraźniej zdoła! przekonać Kate, że nie jest wcielonym diabłem. Któregoś ranka wyciągnęła go z łóżka, żeby zobaczył, jak łania i jej jelonek wyszukują przysmaki tuż za pomostem. Później powędrowali ścieżką, która biegła równolegle wzdłuż rzeki, a potem zjedli lunch obserwowani przez orła, który ze szczytu wysokiego pnia wbijał w nich zimne jak stal oczy. Stojąc na pobliskim urwisku, ze wstrzymanym oddechem patrzyli na śmiałka, który w kajaku błyskawicznie pokonywał huczące zakola rzeki.

A może to Kate była jedynym powodem, dla którego został w Riverbend. Starał się nie myśleć o jej zbliżającym się ślubie. Stale przypominał sobie, że ona należy do innego mężczyzny. Niemniej, na przekór wszystkiemu, pociągała go. Przekonał się, że jest inteligentna, dowcipna, ujmująca – jej usta tak fantastycznie nadają się do całowania, że sama myśl o nich wprawiała go w lekkie szaleństwo.

Gdyby miał odrobinę rozsądku, zebrałby manatki i odjechał – teraz, gdy potrafiłby o niej zapomnieć. Ale Grant wiedział, że nie postąpi mądrze, bynajmniej...

Chyba jednak zbliżające się wesele Kate nie było urzeczywistnieniem jej marzeń, tak jak powinno. Grant instynktownie wyczuwał to całym sobą. Jego młodsza siostra tygodniami chodziła wniebowzięta przed swoim ślubem siedem lat temu. A Kate mówiła o tym tylko wtedy, gdy nalegał. Była nadzwyczaj opanowana i trzeźwo myśląca; nie za bardzo tryskała radością i podnieceniem tak jak Liz.

Uważał, że to zastanawiające... cholernie zastanawiające. To właśnie chodziło mu po głowie pewnego wieczoru, gdy siedział na dworze na schodach i patrzył, jak jedne po drugiej pojawiają się na niebie gwiazdy. Kate czytała, zwinięta w kłębek na fotelu w salonie. Włosy miała upięte w luźny kok na czubku głowy, na jej nosie tkwiły szkła w grubych oprawkach. Zarówno okulary, jak i zebrane w górze włosy, nadawały jej sztywny, wyszukany wygląd.

Oddychał jak w gorączy. Skupiało się w niej tyle przeciwieństw. Pojedyncze kosmyki włosów, tyleż dziewicze, co zmysłowe, umykały jej na skroń i kark. Kiwała szczupłą, bosą nogą ponad oparciem fotela. Twarz miała srodze zadumaną. Co i rusz wsuwała do ust dojrzałą truskawkę z miseczki obok.

Grant miał wielką ochotę zedrzeć te okulary z jej zgrabnego, małego noska, zerwać spinki z włosów, zatopić w nich palce i pozwolić spływać im na

swoje dłonie. Ale przede wszystkim pragnął skraść słodycz z jej ust i zażądać ich na własność.

Ścisnęło go w dołku, gdy przechwyciła jego spojrzenie. Cień uśmiechu przemknął po jej ustach. Położyła książkę i okulary na stole i dołączyła do niego. Grant odsunął się na bok, jak gdyby robił dla niej miejsce, w rzeczywistości tylko po to, by ją widzieć.

– Wie pan, wciąż się dziwię, że dotąd nie wy wędrował pan na południe.

Jeszcze czego, pomyślał. Na głos zaś powiedział:

– Z jakiego mianowicie powodu miałbym to zrobić, zwłaszcza że mam rezerwację na następne półtora tygodnia?

– Z jakiego powodu? O! ze zwyczajnej nudy.

– Ach, ależ ja się nie nudzę, proszę pani.

– Och, niech pan da spokój. Siedzi pan tu sam na dworze, gapiąc się na gwiazdy.

– Ależ już nie jestem sam. – Ani nie gapię się już na gwiazdy, przemknęła mu mglista myśl. Gapił się na jej wargi, teraz w kolorze truskawek. Nie odrywał wzroku, dopóki tylko starczyło mu śmiałości. Kątem oka zobaczył jej smutny uśmiech. – A jak, według pani, na ogół spędzam wieczory?

– Och, nie wiem. – Jej puls nabrał tempa, tak jak zawsze, gdy on był w pobliżu. – No, jest pan kawalerem. A wie pan, jak to się mówi, „wino, kobiety i...”

– Kate... – powiedział z dezaprobatą.

Kate zdążyła już sama udzielić sobie cichej reprimendy. Po co w ogóle się odezwała? Nie miała najmniejszej ochoty słuchać o jego podbojach, obojętnie, czy jednej kobiety, czy stu. Nieznacznie odwróciła głowę i odważyła się na niego zerknąć.

Uśmiechał się, dziwnie ciepło i czule. Po ciele przebiegły jej mrówki, czuła, że cała drży.

– Przyznaję, że pewnie jestem pracoholikiem, ale zwierzęciem towarzyskim nie jestem.

– Prowadzi pan bardzo światowe życie?

– Zwykle przynoszę pracę do domu. I zwykle przed jedenastą jestem w łóżku. Chociaż wspólnik i jego żona lubią przyjmować gości. Oczywiście, od czasu do czasu, ze względu na obowiązki muszę bywać. Ale najczęściej im pozostawiam arenę towarzyską.

Jej brwi wystrzeliły w górę.

– Nie robi pan na mnie wrażenia samotnika. – Uwaga wymknęła się jej, nim zdążyła się powstrzymać. – Sugeruje pan, że woli pan własne towarzystwo od towarzystwa innych osób?

– Pozwoli pani, że tak to wyrażę. Są chwile, gdy wolę towarzystwo jednej osoby – poprzez ciemności odnalazł jej spojrzenie – niż tłum.

Spostrzegł, że zeszywniała. Chłodny, pełen dezaprobaty wyraz jej twarzy niemal go rozśmieszył, ale nie poważał się na więcej niż na uśmiech. Nie nazwałby jej staroświecką, podejrzewał jednak, że jej moralność była silnie zakorzeniona w tradycyjnym systemie wartości. Grant nie miał nic przeciwko temu. Podobało mu się to. Ale miał wrażenie, że źle zrozumiała to, co powiedział i teraz myśli, że on po prostu woli towarzystwo innych kobiet.

– Nie znaczy to, że przez mój dom defiluje nieskończona ilość kobiet – szybko się poprawił.

Na nieszczęście odkryła ślad kpiny w jego głosie i wlepiła w niego piorunujący wzrok.

– Co wobec tego to znaczy?

– To znaczy, że już nie wyobrażam sobie, żebym mógł być gdziekolwiek indziej niż właśnie tu – powiedział łagodnie. A potem jeszcze łagodniej: – Z panią, Kate.

Jego szczerość zaskoczyła ją. Poznał to po jej szeroko otwartych oczach. Pośpiesznie odwróciła głowę.

Kate z niepokojem uświadomiła sobie, że na nią patrzy. Z niepokojem uświadamiała sobie wszystko, co dotyczyło tego mężczyzny i w jakimś sensie zawsze ją to uwierało. Nie po raz pierwszy w ciągu tych minionych paru dni poczuła się rozdarta. Grant nie okazał się bezczelnym, zarozumiałym prawnikiem, jak z początku sądziła. Był łagodny, wesoły, zadziwiająco łatwo się z nim rozmawiało. I owszem, z bólem serca, ale ciągnęła do niego, choć może to dlatego, że prawie zawsze byli razem. Jego twarz była pierwszą rano i ostatnią, jaką oglądała wieczorem. Nie szedł bodaj na dwór, nie poprosiwszy jej, by szła z nim, a ona jakoś zawsze się zgadzała... i czemu, no czemu, jej serce zawsze, ilekroć on był w pobliżu, podnosiło alarm?

– Wprowadziłem cię w zakłopotanie, czy tak? Powoli podniosła na niego oczy.

– Trochę – przyznała. Na parę sekund zapanowało milczenie, zanim ponownie odezwała się. – Grant – powiedziała wolno. – Pochlebia mi to. Naprawdę. Jesteś bardzo atrakcyjnym mężczyzną i...

– Uważasz pewnie, że przeżywam chwilę słabości? Niestety, nic z tych rzeczy.

Kate zawahała się.

– Chyba musi być ktoś...

– W moim życiu?

– Tak.

Nikt taki jak ty, Kate, odpowiedział bezgłośnie. Nigdy nie było kogoś takiego jak ty. Jego namiętność pojawiła się nie wiedzieć skąd, ale Grant zbyt dobrze znał swoje serce, by temu przeczyć.

– Nie jestem teraz z nikim związany, jeśli to do tego robisz aluzję... –

rozbawienie w jego głosie wzmogło się – ...co znaczy, że cały jestem twój, Kate.

Ponownie rzuciła mu piorunujące spojrzenie, jeszcze bardziej gniewne, niż przedtem.

– To nie jest zabawne, Grant. Boże, jakby tego nie wiedział!

– Byłem raz żonaty – powiedział po chwili.

– Tak? – Rzuciła mu zdziwione spojrzenie. Skinął głową.

– To było tuż po skończeniu studiów. – Przerwał, potem powiedział półgłosem, jak gdyby w formie refleksji: – Wiedzieliśmy niemal od początku, że to był błąd. Po prostu brakowało mi czasu, żeby zaangażować się w poważny związek, a co dopiero w małżeństwo.

– A teraz masz czas, ale ci się nie chce?

Pochylił się i strofująco postukał ją palcem po nosie.

– Tego nie powiedziałem, moja piękna pani. Wcale tego nie mówiłem. Myślę jednak, że czas, byśmy odwrócili role. Jak to jest, że Duane parę lat wcześniej nie wpadł na to, żeby cię porwać?

Kate westchnęła.

– Derek. Ma na imię Derek.

– A więc Derek. Jakim cudem przez ten cały czas udawało ci się zwodzić drogiego, starego Dereka? A może to on postanowił unikać ołtarza?

Jej oczy miotają błyskawice.

– Jeśli chodzi o ścisłość, to już po raz drugi poprosił mnie o rękę – poinformowała go cierpko. – Pierwszy raz zrobił to prawie trzy lata temu.

– Trzy lata! I przez ten cały czas wodziłaś go za nos?

Był złośliwy. W głębi duszy wiedziała, że Grant nie miał zamiaru jej zranić. Ale to nie powstrzymało bolesnego kołatania serca, gdy usłyszała samą siebie:

– Oczywiście, że nie. Po prostu... Po prostu nie byłam gotowa na małżeństwo.

Jakby to była prawda, przyznała się z goryczą. Nie była kimś, kto powtarza swój błąd, a Ben do cna zburzył jej wiarę w siebie. Miała złamane serce i bynajmniej nie paliła się do następnych cięgów. Minęły lata, nim znów była gotowa pozwolić jakiemuś mężczyźnie się zbliżyć. Patrzyła, jak jej przyjaciółki jedna po drugiej wychodzą za mąż i mają dzieci; zazdrościła im, obrażała się na nie, a potem nienawidziła siebie za to, co czuła.

O, śmiała się i udawała, że jest zadowolona ze swego samotniczego życia. Jednak w dalszym ciągu krajało jej się serce; rozpaczała, że została w tyle. Czyż nie zasługiwała także na szczęśliwy los? Dla niej oznaczało to dom i rodzinę – przede wszystkim dzieci. Ale lata uciekały, a Kate przyglądała się, jak jej szanse coraz bardziej maleją, jak coraz marniejsze ma widoki.

W miasteczku tak małym jak Gold Beach kandydaci na mężów byli w cenie, przyznała melancholijnie. W końcu uznała, że czuje się samotna, że jej

zegar biologiczny gna do przodu i wkrótce dom i rodzina mogą na zawsze stać się dla niej nieosiągalne.

Zgodziła się więc, gdy Derek znów poprosił ją o rękę. Był godny zaufania, niezawodny i rzetelny, zbyt lojalny i uczciwy, by zrobić to, co Ben.

Gdyby nie to, Kate nigdy nie zgodziłaby się wyjść za niego.

Grant siedzący obok niej milczał. Wokół nich falowały widmowe cienie nocy, lecz bez trudu dostrzegł, że Kate przygarbiła ramiona, a palce splotła na kolanach. Czyżby niechcący trafił w czuły punkt?

– Oho – powiedział półgłosem. – Pachnie mi tu rozwodem. – Zawiesił głos. – Rozumiem, że to mogło cię zniechęcić do ponownego małżeństwa...

– Myślisz, że to mój drugi ślub? – przerwała mu ostrzej, niż zamierzała.

Na ułamek sekundy zawahał się.

– Gdybym musiał zgadywać, powiedziałbym, że tak. Rozmyślnie przybrała obojętny wyraz twarzy. Może przez lata stała się nieco uczulona na ten temat, ale nie była jeszcze w tym wieku, żeby były przewrażliwiona. A to, że tak długo nie ma męża, to inna historia. Jakżeż! Dokładnie na dzień przed zakończeniem roku szkolnego Tommy Allison, postrach czwartej klasy, zapytał ją, co to jest stara panna i parsknął śmiechem.

Zanim się spostrzegła, była na nogach. Śmiała się ze sztuczną wesołością.

– Rozumiem, dlaczego mogłeś tak pomyśleć. To na pewno mój wygląd matrony. Ostatecznie w dzisiejszych czasach to rzadkość, że kobieta trzydziestoczteroletnia przynajmniej raz nie zdecydowała się na stanowczy krok.

Grant również wstał. Chwycił ją za nadgarstki i przyciągnął do siebie.

– Nie musisz się usprawiedliwiać – oznajmił z mocą. – I niczego ci nie przypisywałem, Kate. Przysięgam. – Spojrzał na nią z serdecznym wyrzutem. Mówił ściszym, matowym głosem. – Jeśli mam być szczery, to nie wierzę, żebyś nie miała na koncie złamanych męskich serc. Popatrz na mnie – moje jeszcze nie wróciło do zdrowia. A gdy chodzi o ślub, no to cóż, założę się, że byłaś go o wiele bliższa, niż sobie uświadamiasz.

Bliższa? Jej myśli biegingy na oślep, chaotycznie. Podejrzewała, że Grant byłby oszołomiony, gdyby dowiedział się, jak bardzo była bliska zawarcia związku małżeńskiego. Ale nie mogła mu powiedzieć, nie była w stanie wydusić z siebie słowa.

Jej bosc stopy znajdowały się dokładnie pomiędzy jego stopami. Usta jej drżały, dzięki czemu wyglądała młodzieńczo i dziwnie bezbronne. Grant niczego bardziej nie pragnął, jak utulić ją w ramionach i osłonić przed wszelkim możliwym złem. Taka opiekuńczość była mu obca, ale chyba nie niemiła. Nie mógł jednak pozbyć się denerwującego uczucia, że w jakiś sposób ją zranił.

– Kate – szepnął, a jego pełen skruchy głos sprawił, że znów poczuła w gardle ucisk. – Przepraszam. Nie miałem zamiaru zranić twoich uczuć.

– Ja... wszystko w porządku.

Jednak nie wszystko było w porządku. Uderzyło go drobne załamanie jej głosu. Złapał ją pod brodę i zmusił, by spojrzała mu w oczy. Wpatrywał się w jej wargi, w ich drżenie, które bezskutecznie próbowała opanować. I wiedział, że dotykając ją popełnił bardzo poważny błąd...

Bo jeszcze chwila, a zrobi coś niepojętego.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Nieważne, że jest zaręczona, nieważne, że znają się zaledwie kilka dni. Żadna siła pod słońcem nie mogła go powstrzymać przed przyciągnięciem jej i... pocałowaniem.

Jej wargi zachowały jeszcze smak truskawek, słodkich i aromatycznych. Głęboko w sobie czuł jej przerywany oddech. Serce Granta waliło w szalonym rytmie werbla. Gdy przyłgnął do niej od piersi po uda, przebiegł go rozpalony do białości żar. Ich ciała pasowały do siebie, jakby byli dla siebie stworzeni.

Nic w jego dotyku nie było na próbę. Jego ramię stanowczo i mocno opasywało jej plecy, palcami obejmował ją w talii. Z początku Kate była zbyt wstrząśnięta, żeby zaprotestować, żeby choć się poruszyć. To nie był miły, delikatny substytut, ale dotyk mężczyzny, który wiedział, czego chce i jak to zdobyć. Penetrował jej usta łagodnie, ale absolutnie władczo, kradnąc jej oddech, a potem oddając z nawiązką wszystko, czego szukał. Kate podniosła dłonie do jego piersi, jakby chciała go odepchnąć. Lecz ku swemu przerażeniu, rozprostowawszy powoli palce, notowała jedynie w pamięci sztywność i ostrość jego włosów pod miękką, bawełnianą koszulą.

Grant, pomyślała bezradnie. Ach, Grant, co ty ze mną wyprawiasz?

On tymczasem całował ją bez końca i bez umiaru, coraz mocniej. Gdy wreszcie przestał, z trudem złapała równowagę.

Nagle spłynęło na nich milczenie. Grant słyszał jej długi, łamiący się oddech i wyczuwał, że Kate usilnie stara się opanować.

– Dlaczego to zrobiłeś? – zapytała, a w jej głosie brzmiała niepewna zaczepka.

Uderzył go wyraz bólu i zażenowania w jej szeroko otwartych oczach. Ostatnia rzecz, jakiej pragnął, to żeby czuła się winna. Lepiej już, żeby potępiała jego zamiast siebie.

Przebiegł koniuszkiem palca po jej nosie, uspokoił swój oddech i zmusił się do beztrioski, której z całą pewnością nie odczuwał.

– To tylko pocałunek, Kate. Niczego nie zabrałem drogiemu, staremu Davidowi.

Trochę trwało, nim te słowa do niego dotarły, ale wiedział, że lada moment dojdzie do siebie. Zbierał siły przed burzą, która – wiedział to – miała właśnie nadejść.

Nie zawiódł się.

– Derek. Na imię ma Derek, proszę pana. I póki jesteśmy na dworze, czy wolno mi zasugerować nocne pływanie w rzece? Lekka, ożywcza kąpiel może by pana ostudziła – wycodziła przez zęby i dumnym krokiem weszła do środka.

Rano Kate zbudził niebiański zapach bekonu i kawy... i niepokojące wrażenie, że nie jest sama.

Stwierdziła, że patrzy prosto w szare oczy, tak wesołe i promienne jak poranny blask słońca sączący się przez okno.

– Grant – parsknęła. Z wściekłością rozprostowała oplątane wokół pasa prześcieradło i szarpnęła je na pierś. – Co ty tutaj robisz?

– Wydawać by się mogło – zauważył rzeczowo – że to raczej oczywiste.

Spojrzała na tacę, którą nadal trzymał.

– Rzeczywiście. Ale ja chciałabym wiedzieć dlaczego. – Przyglądała mu się z rezerwą.

– A czy musi być jakiś powód? – zapytał łagodnie.

– W tym wypadku myślę, że jest!

– Kate... – Jego westchnienie było wymowne. – Dlaczego jesteś wobec mnie taka podejrzliwa?

Jej oczy rozbłysły buntowniczo.

– Nie uważasz, że po tym, co zrobiłeś, mam prawo być podejrzliwa?

Odpowiedź na to pytanie mogła być brzemienna w skutki. Grant roztropnie więc zachował milczenie. Podniósłszy nieco tacę, przybrał zdziwioną minę.

– Jeśli nie doceniasz moich gorliwych starań, chętnie pozabawię cię swojej obecności. A więc, jeżeli nie masz nic przeciwko...

Kate poprawiła podglówek i posłusznie wyprostowała nogi, tak by mógł postawić tacę na jej kolanach. Zadbała, żeby prześcieradło było na wysokości ramion. Jej bawełniana koszulka niezbyt była prowokacyjna, ale coś jej podpowiadało, że na wszelkie możliwe sposoby musi się zabezpieczyć przed tymi chytrze rozbawionymi szarymi oczami.

– Kawę lubisz czarną, prawda?

Skinęła głową. To że był bekon, puszysta jajecznica i grzanka z galaretką malinową, dokładnie tak, jak to lubiła, to nic. Była jeszcze wsadzona do zwykłej butelki róża w kolorze czerwonego wina, która najbardziej pochłaniała jej uwagę.

– Niestety nie mogłem znaleźć wazonu. – Uśmiechnął się nieco krzywo.

Znów ją podszedł. I to jak! Śniadanie do łóżka... Niemożliwością było dłużej na niego się złościć. A może Grant w ten sposób ją przeproszał? Podniosła zieloną butelkę i postawiła różę na stoliku przy łóżku, potem sięgnęła po widelec. Materac zagłębił się, gdy Grant usiadł obok niej. Kate jadła, podczas gdy on mówił. Wspomniał, że Charlie ma zamiar zostać po południu i pokazać mu swoje ulubione miejsce do wędkowania. Kate przygryzła wargę i usiłowała się nie roześmiać. Podejrzewała, że Charlie nie odróżniał jednego końca wędki od drugiego.

Śniadanie zniknęło błyskawicznie. Grant dwa razy sięgnął po jej kawę, a

jego usta nieomylnie natrafiały na miejsce, które jej usta dopiero co opuściły. Co dziwne, w ogóle jej nie przeszkadzała poufalość tego gestu. Nagle jednak Kate przypomniała sobie aż nadto wyraziście, jak się czuła, mając te pięknie wykrojone usta na swoich. Bekon, który jadła, raptem stracił smak.

Starła się ignorować szczególne napięcie, jakie odczuwała. Cóż z tego, że Grant ją pocałował? Raz się zdarzyło, ale na pewno się nie powtórzy.

Musiała jednak przyznać, że wczorajszej nocy Grant kompletnie ją zaskoczył. Nie pojmowała, dlaczego pozwoliła, by to się stało. Ale nie mogła zaprzeczyć, że jakaś część jej chciała, żeby jego pocałunek trwał jeszcze i jeszcze.

Nigdy nie czuła czegoś takiego. Jęknęła w duchu. Prawie nie myślała o Dereku, odkąd przyjechał Grant. Natomiast Grant był w jej myślach stale obecny.

Grant. Przyniósł jej śniadanie do łóżka. To było miłe, wzruszające, romantyczne i... Nagle z zamartwionym sercem Kate uświadomiła sobie, gdzie się znajdują... ona w łóżku... Grant na łóżku...

Ogolił się, zauważyła, i pachniał. Jego ciemne włosy były jeszcze wilgotne w miejscu, gdzie zlewały się z opaloną skórą karku. Przy nim Kate czuła się rozczochrana i zmięta. Miała wielką ochotę wczolgać się z powrotem pod prześcieradło.

– Opowiedz mi o tym swoim ślubie, Kate.

Pytanie, poza tym że przygnębiło, również ją przestraszyło. Zamrugła oczami i miotając błyskawice spojrzała mu w oczy.

– Mój ślub? Po cóż, u licha, chciałbyś usłyszeć o moim ślubie?

Wzruszył ramionami.

– Chyba po prostu jestem ciekaw, co ty i Dale zaplanowaliście.

– Derek. – Kate stłumiła jęk.

– No więc Derek. – Jego uśmiech był irytujący. – A zatem opowiedz mi, Kate. Czy zdecydowaliście się zerwać z tradycją? Może wziąć ślub w balonie? Pomknąć na miodowy miesiąc na deskach surfingowych?

Myśl, że ona, a co dopiero Derek, który zawsze był taki rozsądny i pragmatyczny, bierze udział w takiej niekonwencjonalnej ceremonii, wywołała jej uśmiech. Niestety, Kate nie bardzo potrafiła zdobyć się na to, by, mówiąc, patrzeć na Granta:

– Aż tak dobrze to nie ma – powiedziała, nieznacznie potrząsając głową. – Można by pewnie powiedzieć, że wszystko jest według podręcznika, począwszy od długiego narzeczeństwa, a skończywszy na tradycyjnym, staromodnym ślubie w kościele.

– Rozumiem – powiedział ze ściśniętym z zazdrości sercem.

– Jak opowiada mi przez ostatnie sześć miesięcy moja matka, każda para zasługuje na ślub, który zapamięta na zawsze. – Spojrzała w górę tylko po to, by

stwierdzić, że Grant niezwykle uważnie jej się przygląda.

– A ty, Kate? Jakiego ślubu ty chcesz?

– Ja? Chcę... ślubu, o jakim marzyłam od dziecka, ślubu, jakiego pozbawiono mnie dwanaście lat temu. Wielkiego wesela, dziewczynki rozsypującej kwiaty, druhen w długich powłóczystych sukniach... kościoła pełnego ludzi i kwiatów... Marsza weselnego... rozpromienionej twarzy taty, gdy będziemy szli między ławkami, powstrzymywanych łez mamy, bo będzie sobie przypominała własny ślub, bo ona wie, że to najważniejsza chwila w moim życiu...

Odłożyła widelec i wpatrywała się w talerz.

– Długo na to czekałam – zaczęła znowu, jej głos był teraz łagodny, a mimo to niemal zawzięty – i nie mogę pozwolić, żeby coś się nie udało. Po prostu nie mogę.

To, co powiedziała, Grant odebrał, o dziwo, z najwyższym niepokojem. Nie uszła jego uwadze pełna smutku tęsknota w jej głosie. Kate właśnie opisała swój wymarzony ślub. Za niecałe dwa tygodnie będzie miała ten wymarzony ślub. Dlaczego więc nie było w niej szalonej radości ze zbliżających się zaślubin? Gdzie jasność promieniejąca z kobiety nieprzytomnie zakochanej w swoim przyszłym mężu? Zamiast tego było coś niemal błagalnego w spojrzeniu, które powoli splatało się z jego spojrzeniem.

Rychło przyszło zakłopotanie. Grant nie miał problemu z rozszyfrowaniem konsternacji, jaka przelotnie odmalowała się na jej twarzy. Kate zbyt dużo wyjawiała... i uświadomiła to sobie zbyt późno.

Coś było nie tak. Grant był tego pewien bardziej niż kiedykolwiek. Nie mógł pozbyć się wrażenia, że ten ślub, na przekór dziewczęcym marzeniom Kate, wcale nie był tym, jakiego oczekiwała. Zdecydował jednak, że teraz, niestety, nie czas, żeby ją naciskać. Bo i nie miał do tego prawa.

Skończywszy wreszcie, Kate rzuciła serwetkę na tacę. Gdy odłożył ją na bok, zaśmiała się raczej niepewnie.

– Wiesz, w niedzielne ranki często podawałam swoim rodzicom śniadanie do łóżka, ale po raz pierwszy sama je dostaję, a to nawet nie niedziela. – Skręcała w palcach prześcieradło. Wytrzymała jego spojrzenie. – Dziękuję – powiedziała miękko.

Jej usta ułożyły się w coś na kształt uśmiechu, który roziskrzył maleńkie złote ogniki w jej oczach. Grant poczuł, że jego opanowanie pierzcha na cztery wiatry. Do diabła ze skrupułami, myślał. Do diabła z jej ślubem!

– Mogę wymyślić lepszy sposób, żebyś mi podziękowała – powiedział. W jej oczach zobaczył nieme pytanie. Popukał koniuszkiem palca w swoje wargi.

Nastąpiła martwa cisza.

– Nie mogę – powiedziała w końcu, a jej głos był bardzo cichy. – Grant, proszę, nie prosz mnie o to. – W duchu krzywiła się z bólu. Dobry Boże, tak

szybko zapomniał, że dopiero co rozmawiali o ślubie? Jak może ją tak dręczyć?

Naga rozpacz, jaką ujrzał na jej twarzy, ugodziła go. Grant był jednak człowiekiem, który zawsze pozostawał wierny porywom swego serca. Teraz było tak samo, pomimo jego najszczerzych chęci, by zachować się odpowiedzialnie, przyzwoicie...

– Wciąż jesteś wytrącona z równowagi z powodu wczorajszej nocy, tak?

– Nie, ale... to się nie może powtórzyć, Grant.

– Dlaczego nie? – Skupił uwagę na ślicznym wykroju jej ust.

– Ty... ty wiesz, dlaczego.

Ujął jej rękę leżącą na prześcieradle. Dłoń miał dużą, ciepłą i silną. Widok tej dłoni sprawił, że poczuła się mała, krucha i niezwykle kobieca.

– Wiem tylko to, Kate. – Mówił spokojnie, prawie od niechcenia. – Stwierdzam klasyczny przypadek. Chłopak poznaje dziewczynę. Chłopakowi podoba się dziewczyna – dziewczynie podoba się chłopak. Nieuchronnie dochodzi do pierwszego pocałunku i – pstryknął palcami – u obojga następuje eksplozja ognia. On wie, że ona jest inna od wszystkich kobiet, jakie poznał. Ona wie, że on jest wyjątkowy, jak żaden inny mężczyzna. – Ton jego głosu pogłębił się, stał się matowy. – Rzekłbym, że nie pozostaje nic innego, jak poddać się logicznemu biegowi zdarzeń, aż do jego naturalnego zakończenia.

Kate zadrżała. Skąd wiedział, że tak jest? Może zdobył takie przekonanie, zaglądając w głąb jej duszy. Ale czy z nim rzeczywiście było podobnie? Była zarazem podniecona i zdenerwowana. Cokolwiek sugerował – a nie była pewna, czy chce wiedzieć – sprawił, że wydawało się to proste. Tylko, że to wcale nie było proste!

Jego spojrzenie, tyleż pożądlive, co i czułe, spoczęło na jej zarumienionych policzkach.

– Wiesz, co myślę? – spytał miękko Potrząsnęła głową. Mówić nie była w stanie.

– Myślę, że drugi pocałunek musi być jeszcze lepszy niż pierwszy.

Ledwo skończył, jego usta zawładnęły jej ustami, subtelnie przekonywające, gorące a dręczące.

Głęboko w jej wnętrzu rozwijała się powoli spirala ciepła, coś, czego nigdy przedtem nie doświadczyła. Wiedziała, że powinna go powstrzymać. Ale, Boże dopomóż, jeszcze żaden mężczyzna jej tak nie pociągał. Ani Derek... Ani nawet Ben. Nigdy, myślała w oszołomieniu, nie doznała tak fantastycznego uczucia.

– Widzisz? – Uwolnił ją. Jego śmiech był tak samo niepewny jak jego oddech – Następny lepszy od poprzedniego. Myślę, że jest na co się cieszyć, nie uważasz?

– Nie mów tak. Nawet nie myśl – jęknęła.

– Dlaczego nie?

– Grant, ja cię lubię. – Tylko na takie słowo się odważyła. – Ale nie mogę pozwolić, żeby to się stało.

– Nie możesz też do tego nie dopuścić.

Przypomniawszy sobie oczy Kate w trakcie pocałunku. Była w nich czysta rozkosz, tłumione pragnienia. Serce Kate biło nierówno.

– Nie patrz tak na mnie – krzyknęła.

To, co wyczytała w jego oczach, było już nieprzystojnie śmiałe. I uśmiechał się, uśmiechał! Czyżby dla niego była to tylko gra?

– Grant! – krzyknęła desperacko. – Jestem zmęczona! Ty może nie masz zobowiązań, ale ja tak!

Bez zobowiązań. Jej dobór słów wywołał u niego uśmiech. Tylko Kate mogło wpaść do głowy, żeby w ten sposób to powiedzieć.

– Sama to powiedziałaś, Kate. – Głos miał pełen anielskiej cierpliwości. – Jesteś zaręczona. Popraw mnie, jeśli jestem w błędzie, ale to znaczy, że nie jesteś jeszcze zamężna.

Pochylił się. Kate wyciągnęła rękę, by go powstrzymać. Dotyk jego nagich rąk przejął ją dreszczem rozkoszy.

– To mnie nie usprawiedliwia! – wyrzuciła z siebie. Zupełnie nie okazywał skruchy.

– Ależ tak. W świetle prawa jesteś niewinna. Wolna i bez zobowiązań – podkreślił to z przyjemnością – póki nie zawrzesz legalnego związku małżeńskiego. Z jego twarzy, z całej jego postawy było zadowolenie. Och, mówił tak potocznie, tak gładko. Tylko umysł prawnika mógł być taki... taki proceduralny.

– Grant – powiedziała błagalnie – dlaczego ty to robisz? Tak naprawdę mnie nie pragniesz, wiesz, że nie...

– Akurat co do tego, nie masz racji – oznajmił zuchwale. – Naprawdę cię pragnę. I sądzę, że o ile będziesz uczciwa wobec samej siebie, przyznasz, że też mnie pragniesz.

– Ale to jest takie niespodziewane – wyrzuciła z siebie. Uśmiech miał rozbijająco beczelny, ale coś w jego twarzy zdradzało, że jest śmiertelnie poważny.

– Wiem – powiedział. – Ale wiem także, jak się czuję, Kate. Ja nigdy nie należałem do tych, którzy wycofują się z powodu paru przeszkód.

Miał na myśli Dereka. Kate nie wiedziała, czy śmiać się, czy płakać. Nie miał prawa wywracać jej świata do góry nogami, absolutnie żadnego prawa!

– Nie trzymasz się reguł gry – zarzuciła mu. Podniosła na niego wzrok, gdy sprężył się stanął na nogi.

– Nie – zgodził się. – Gram po to, żeby wygrać. Wychodząc od niej pogwizdywał. Było dokładnie tak, jak jej powiedział; nieważne, że poznali się zaledwie parę dni. Od dawien dawna Grant niczego nie był tak pewny, jak

swych uczuć do Kate. Powie ktoś, że to szalone, że to oburzające... To miłość.

Cztery dni później Kate całkiem straciła odwagę. Gdzie się nie obróciła, Grant tam był. Zaprzyjaźnili się, chociaż niemiłosiernie się z nią droczył na temat tego, że łazienka jest jedna, że nie muszą rano korzystać z prysznicia osobno...

Odkryła, że z każdym mijającym dniem coraz trudniej jej balansować pomiędzy lojalnością wobec Dereka, a budzącymi się uczuciami do Granta. Czyżby to był przypadek gorączki przedślubnej? Nieznośny głosik w środku szeptał, że wychodzi za Dereka z powodów najzupełniej niewłaściwych... Lecz z drugiej strony czy to źle pragnąć kogoś, kto byłby u jej boku? Kogoś, kto by złagodził samotność tych wszystkich nie kończących się nocy? Czy to źle, że chce, żeby ją ktoś kochał?

Jej myśli często zbaczały w tym kierunku. Jednak ku jej przerażeniu twarz, jaką wyczarowywała jej podświadomość, wcale nie należała do Dereka.

To była twarz Grania!

Kate była kompletnie upokorzona. I zawstydzona. Noc w noc, zamykając oczy, starała się wyobrazić sobie Dereka. Ale widziała tylko Granta – Granta śmiejącego się przy kolacji... jego usta takie gładkie i mocne, gdy zawisły nad jej ustami.

Wreszcie nie mogła się już dłużej okłamywać. Coś się działo. Coś, na co nie była przygotowana. Coś, czemu nie mogła położyć kresu.

Czwartkowe popołudnie zastało ją w kuchni. Chowala w kredensie ostatnie półmiski ze śniadania i lunchu. Na ubiegłe dwie noce zatrzymało się w zajeździe kilka grup wodniaków. Była zdziwiona, ile pracy było przy czterech tylko osobach więcej. Grant pomagał jej właściwie we wszystkim, od prania, po przygotowywanie posiłków i sprzątanie, choć Kate mówiła mu, że to zbyteczne.

Usłyszała, że rozsuwają się szklane drzwi w salonie. Grant. Czują to każdym nerwem. Nie odezwał się. Nie musiał. Zamknęła szufladę ze srebrem stołowym i obróciła się twarzą do niego. W nonszalanckiej pozie opierał się o framugę drzwi.

– Pomyśl, Kate. Wreszcie nikogo nie ma. – Oczy miał roznamiętnione, tak samo głos. – Znowu tylko my, we dwoje.

Kate wzięła głęboki oddech.

– Grant – powiedziała błagalnie – nie powinienes mówić takich rzeczy.

Nieśpiesznie ruszył z miejsca.

– Dlaczego, Kate? Och, widzę wyraźne ostrzeżenie w twoich oczach. Ręce precz. Wstęp wzbroniony. Ale nie wiesz – zatrzymał się dosłownie kilka centymetrów od niej – że przez to tylko tym bardziej cię pragnę?

Nagle zrobiło jej się duszno i gorąco. Nie dotykał jej, ale czuła, jakby to robił.

Zdobyła się na niepewny śmiech.

– Znowu wracamy do tej twojej niezachwianej szczerości?

– Coś w tym rodzaju – powiedział półgłosem. Pochwycił wzrokiem jej spojrzenie, przenikliwe i wyczekujące.

Kate zrobiła jedyne, co mogła. Odwróciła się do niego tyłem. Porwała ścierkę do naczyń i zaczęła zapamiętale wycierać kontuar, zapamiętale modlić się, żeby sobie poszedł.

Nie poszedł. Przyjemnymi, szorstkimi palcami musnął jej kark i wystawił go na żar swego oddechu. Zanim Kate zdołała się okręcić, pocałował ją w szyję.

Kate jęknęła.

– Grant! Nie możesz wciąż za mną chodzić i mnie całować.

– Wobec tego ty mnie pocałuj – oznajmił zuchwale. – To bardzo proste, Kate. Proszę, zademonstruję ci. – Chwycił ją za ręce i zarzucił je sobie na szyję.

– No. Musisz jedynie unieść usta, tylko trochę, i dotknąć swoimi wargami moich.

– Grant... – gwałtownie wciągnęła powietrze. Tylko tyle zdążyła zrobić. Jej broda podniosła się w tej samej chwili, gdy on pochylił swoją głowę.

Ich usta spotkały się i złączyły. Nogi miała jak z waty. Przez jej mózg przewalały się, jakby bez udziału woli, wyraziste zmysłowe obrazy. Kate próbowała wyrzucić je z myśli, ale na nic się to zdało. Nie potrzebne były żadne zachęty, niestrudzenie trwała ustami przy jego ustach, jak tego oboje pragnęli.

Minęło dużo czasu, zanim w końcu uniósł głowę.

– Przyjemne – szepnął, niechętnie uwalniając jej usta. – Bardzo przyjemne.

Teraz. Dzisiaj. Niech by się spakował i zabrał z powrotem do San Francisco, nic tu po nim. Jego pocałunek wzbudził w niej coś, czego nigdy przedtem nie przeżywała. Namietność, podniecenie i... uczucie zagrożenia.

Zagrożenie. Niepotrzebne jej poczucie zagrożenia, mówiła sobie z wściekłością. Potrzebowała poczucia bezpieczeństwa i pewności, kogoś takiego jak Derek, godnego zaufania i niezmiennego jak skała. Zadrzała. Na swój sposób Grant Richards był najniebezpieczniejszym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek spotkała.

Gdyby tylko zechciał wyjechać! Skuliła się z bólu. Przecież wiedziała, że jeśli wyjedzie, będzie za nim tęskniła... strasznie tęskniła. Z trudem zdławiła łzy.

– To nie w porządku – wykrztusiła. – Grant, ja... musisz z tym skończyć... my musimy z tym skończyć. – Cofnęła się.

– Jeśli to nie w porządku – powiedział łagodnie – to dlaczego tak smakuje?

Kate zaczerwieniła się. Dobry Boże, pomyślała ze smutkiem. To właśnie pytanie zadawała sobie już od paru dni. I do tej pory nie znalazła odpowiedzi.

Grant walczył z przyływem rozczarowania. Niełatwo się zniechęcał i nie

zamierzał na stare lata przegrywać, zwłaszcza nie teraz, gdy stawka była tak wysoka, wyższa niż kiedykolwiek. Być może, zawyrokował ponuro, nadszedł czas, żeby zacieklej bić się o to, czego pragnął.

Zabiegać o względy i zdobyć kobietę, która właśnie ma poślubić innego?

Kate coś do niego czuła, myślał w zapamiętaniu. Nigdy nie pozwoliłaby mu się dotknąć, gdyby było inaczej. I była wyczerpana. Czuł to po tym, jak mocno przyłgnęła ramionami do jego szyi, jak drżały jej usta i rozkosznie ustępowały pod naporem jego warg.

Był tylko jeden problem. Został mu niecały tydzień, żeby ją zdobyć.

– Wiesz, że nie pasujecie do siebie.

Kate spojrzała na niego zaskoczona. Oszołomiło ją, że nie dostrzega w jego zachowaniu ani śladu dawnej złośliwości. Za to jego twarz wyrażała absolutną determinację.

– Nie wiem, co...

– O tak, wiesz, Kate. Ty i Derek nie pasujecie do siebie, i ty dobrze o tym wiesz.

Zwilżyła wargi, zastanawiając się, jak u licha mogłaby zmienić temat.

– No, no – jej śmiech zabrzmiał ostro i nerwowo. – W końcu trafiłeś z jego imieniem. – Postanowiła zrobić unik. – Jeśli pozwolisz, muszę...

Chwycił ją za ramiona.

– O nie, Kate. Nigdzie nie pójdziesz, dopóki nie załatwimy tego raz na zawsze. – Wcisnął ją na krzesło przy stole. – No – powiedział cicho. – Uporajmy się z tym.

– Nie – warknęła.

Oparł się tyłem o kontuar i skrzyżował ręce na piersi. Kate spojrzała na niego z furją, czując się kropka w kropkę jak pierwszoklasista, którego właśnie wysłano do gabinetu dyrektora.

– Kate, nie musisz przede mną udawać. Gdybyś kochała Dereka, byłabyś z nim w Gold Beach, a nie sto kilometrów dalej... tutaj... ze mną. – Wzdrygnęła się. Przeszyło ją poczucie winy.

– I nietrudno zrozumieć, dlaczego uciekasz przed Derekiem – prawdopodobnie go nie kochasz.

– Oczywiście, że go kocham! – broniła się z pasją.

– Tak? Wobec tego powiedz mi, Kate, powiedz mi, jak bardzo go kochasz.

Atmosfera nagle zrobiła się duszna. Grant dostrzegł zbyt wiele i w tym momencie Kate miała mu to za złe. Zmusiła usta do wykonania ruchu, ale słowa, jakie znalazła, po prostu nie chciały przez nie przejść.

– Ja... ja kocham Dereka – udało jej się po chwili, która zdawała się wiecznością. – Naprawdę!

– Kochanie, jakoś nie wydajesz się tego pewna – zazgrzytał jego

chrapliwy śmiech – i to ma mnie przekonać?

Kate zaplatała się. Dobrze jej było z Derekiem. To prawda, że miłosne wyznania nigdy nie przychodziły jej łatwo, ale Derek nie oczekiwał bzdurnej czułości. I o ile on w widoczny sposób nie był wylewny, ona to akceptowała, ponieważ ich związek opierał się na wzajemnej przyjaźni i szacunku. Na tym można już budować małżeństwo... czyż nie? Czyż nie?

Naraz Kate nie była już pewna niczego. Boże dopomóż, nie była. Nigdy nie brała pod uwagę, że może wychodzi za niewłaściwego mężczyznę. Do tej pory.

– Przypuszczam, że teraz mi powiesz, jak bardzo usychasz z tęsknoty za nim, jak każdy dzień bez niego to wieczność.

Kate zesztywniała.

– Sarkazm jest zbyt cenny. Ty nic o tym nie wiesz, Grant. Nie znasz mnie.

– Ach, nie? Więc dobrze, odpowiedz mi, Kate. Jeżeli to w ramionach Dereka tak gorąco pragniesz się znów znaleźć, to dlaczego niezbyt przejmujesz się tym, że byłeś w moich?

Poraziła ją lodowata fala, w ślad za nią pojawił się palący wstyd. W jakimś odległym zakamarku umysłu coś jej mówiło, że to cios poniżej pasa, i Grant też o tym wiedział. Przeklinał siebie, gdy spojrzał jej w oczy, szeroko otwarte, znękaną, zdradzającą ślady łez.

– Nie uganiałam się za tobą – krzyknęła. – Wiesz, że nie! Złapał ją, gdy szycowała się do ucieczki. Wziął w ramiona, porwał, przywierając do jej drżącego ciała. Boże, jakże siebie nienawidził za to, że jej to robi!

– Wiem, że nie. – Ukrył podbródek w ciemnej chmurze jej włosów. – Kate, nie powinienem był tego mówić. Przepraszam. Ale ja... o, do diabła! Coś jest nie tak. Wiem to od dnia, kiedy mi powiedziałaś, że jesteś zaręczona. Po prostu nie wyglądasz na kobietę, która ma gwiazdy w oczach, która nie może myśleć o niczym innym, jak tylko o miłości, ślubie i o mężczyźnie, z którym zamierza dzielić resztę swego życia – mężczyźnie, dzięki któremu mają spełnić się jej marzenia.

Zacisnęła pięść na jego piersi.

– Sam mówiłeś, że twoje małżeństwo od samego początku było pomyłką. Co z ciebie za autorytet?

– Ja wiem. – Oczy mu pociemniały, jego wzrok zasępił się. – Uwierz mi, wiem. – Wziął ją pod brodę, tak że nie pozostało jej nic innego, jak śmiało spojrzeć mu w oczy.

Ale zanim zdołał wyrzec słowo, ktoś zapukał w rozsuwane szklane drzwi w salonie. Dwie pary oczu obróciły się w stronę, skąd dochodził dźwięk. Odgłos powtórzył się, tym razem z akompaniamentem męskiego głosu.

– Kate? Kate, jesteś tam?

– Boże – powiedziała Kate słabym głosem. – To Derek.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Właśnie wszedł do środka, gdy Kate rzuciła się do drzwi.

– Derek – krzyknęła. – Dlaczego nie dałeś mi znać, że przyjeżdżasz? – Zbyt późno pożałowała takiego przyjęcia. Jej twarz sprawiała wrażenie, jakby popękała na milion kawałków.

Derek wycisnął chłodny, przelotny pocałunek na jej policzku.

– Kate – powiedział do niej półgłosem, ale spojrzeniem omiótł Granta.

Grant, chcąc nie chcąc, oceniał rywala. Narzeczony Kate był blondynem o przyjemnych nawet rysach twarzy. Nie należał do olbrzymów, ale zbudowany był mocno i proporcjonalnie.

Dziewczyna zajęła pozycję między dwoma mężczyznami. Za sobą czuła obecność Granta, który na chłodno, z dezaprobatą oceniał sytuację. Zrobi scenę? Szybkie spojrzenie przez ramię rozwiało jej obawy, ale tylko nieznacznie.

Grant zachowywał kamienną twarz, jednak błysk w jego oczach nie spodobał się jej. Żałując, że nie może zapaść się pod ziemię, dokonała prezentacji.

– Gr... pan Richards przyjechał tu na urlop z Kalifornii – zakończyła promiennie.

Mężczyźni wymienili uścisk dłoni. Prawili sobie grzeczności, a Kate niespokojnie przeskakiwała spojrzeniem od jednego do drugiego. Grant przyłapał się na myśli, że Derek jest nawet życzliwy i wyrozumiały. Prawdopodobnie, przyznał Grant niechętnie, jest cholernie miłym facetem. Prawdopodobnie jakaś kobieta znajdzie w Dereku niewątpliwie dobrego męża.

Ale nie Kate. Proszę, nie Kate, powtarzał w myślach.

Dopiero po kilku aluzyjnych spojrzeniach Kate Grant pozostawił ich samych. Ociągając się przeprosił i wywędrował na dwór. Derek odchrząknął.

– Nie zabawię długo – powiedział, wpychając ręce do kieszeni. Kate odniosła wrażenie, że chyba już rozszyfrował, co kryło jej spojrzenie.

Przebiegi ją dreszcz nieokreślonego niepokoju.

– Derek – powiedziała. – Coś jest nie tak. Derek przejechał palcami po włosach.

– Ach, do diabła – wymamrotał. – Niełatwo ująć to w dwóch słowach... – Westchnął ciężko i przeciągle. – Kate, nie wiem, jak to inaczej powiedzieć. Ale myślę, że zrobilibyśmy wielki błąd, gdyby ten ślub się odbył.

Kate zdało się, jakby ziemia przestała się kręcić. Nie była w stanie poruszyć się, nie była nawet w stanie oddychać. Czuła się tak jak wtedy, gdy mając sześć lat spadła z huśtawki na plecy i nie mogła złapać oddechu.

– Co ty powiedziałaś? – jej głos był ledwie słyszalny; musiała wyteńczyć siły, by pozbyć się ucisku w gardle – Że chcesz to odwołać?

Skinął głową.

– Ostatnio miałem dużo czasu na myślenie, Kate. Znamy się od dawna. Może po prostu wydaje się nam, że musimy zrobić to, czego wszyscy oczekują. Prawdę mówiąc od razu wiedziałem, że czegoś brakuje... – Na jego twarzy malowała się skrucha – Kate, nie miałem zamiaru cię zranić. Ale myślę, że lepsi z nas przyjaciele, niż mąż i żona.

Kate opadła na krzesło. To nie może się stać, majaczyła jej myśl. Nie po raz drugi.

Niejasno zdała sobie sprawę, że Derek czeka na jej odpowiedź. Gdyby tylko mogła mu powiedzieć, że w skrytości serca jednak jej ulżyło. Ale potrafiła myśleć tylko o tym, że spełnia się jej najgorszy koszmar. Dokładnie tak jak z Benem... Szarpnęła nią rozdzierający ból. Tak jak z Benem...

Jej opanowanie było złudne. W głębi duszy czuła, że ugodził ją w najczulsze miejsce.

– W porządku – powiedziała wreszcie od niechcienia. – Sama miałam pewne wątpliwości.

Sprawił wrażenie, jakby ogromnie mu ulżyło.

– Kate, myślę że powinnaś wiedzieć, że dostałem propozycję pracy z Oregonian w Portland. Jestem prawie pewien, że ją przyjmę, ale muszę w ten weekend wyjechać, żeby sfinalizować ofertę. Oczywiście zadzwonię do swoich gości z listy. A jeśli potrzebujesz jakiegokolwiek pomocy przy odwołaniu reszty gości, miło mi będzie...

– Dziękuję, Derek, ale nie potrzebuję pomocy. Dam sobie radę sama. – Zabrzmiało to koturnowo i ceremonialnie, zupełnie nie w jej stylu. Skrzywiła się, widząc poczucie winy, które na krótko wkradło się do jego spojrzenia. Naprawdę nie starała się go zawstydzić, ale większa wyrozumiałość przekraczała w tej chwili jej siły.

Odprowadziła go wzrokiem do drzwi. Oczy miała tak suche, że aż bolały. Patrzyła za nim jeszcze, gdy dotarł do przystani, gdzie Charlie czekał już z motorówką.

Jak długo tam stała, nie wiedziała. Wydawało się, że wszystko w niej wypaliło się i wygasło. Mimo słońca zadrżała, zziębnięta do szpiku kości.

Tak właśnie zastał ją Grant. Dzień był wręcz upalny, a ona oplotła się rękoma, jakby było jej zimno. Ogarnęły go złe przeczucia. Dotknął jej ramienia. Gwałtownie podniosła głowę. Ich spojrzenia zderzyły się tylko na ułamek sekundy, lecz jeden rzut oka na jej ściągniętą, bladą twarz wystarczył aż nadto.

– Kate? Co jest? Co on ci powiedział? – Potrząsnęła głową i byłaby się wyszarpnęła, ale złapał ją za ramiona. – Porozmawiajmy, Kate! Powiedz mi, co się stało!

Powoli, nieuchronnie odwróciła na niego wzrok.

– Wygląda na to, że jednak nie będzie ślubu w sobotę – powiedziała

wysokim, drżącym głosem.

– Dobry Boże! Chcesz powiedzieć, że go odwołał? – Uśmiech na jego twarzy rychło zamarł, jako że Kate skinęła głową z nieszczęśliwą miną.

– Kate... – Chwycił jej dłonie i powiedział łagodnie: – Może tak jest lepiej.

Oczy jej rozblęły.

– Nie wygłaszaj frazesów. Dobrze wiem, co powiesz. Zapewnisz mnie, że to nie koniec świata. Lub też że gdzieś tam jakiś fantastyczny facet tylko czeka, żeby zmieść pyłek u mych stóp.

– Zacisnęła pięści. – Otóż ja jestem zmęczona czekaniem! Słyszysz? I na litość Boską, nie mów mi, że tak jest lepiej. Bo nie jest. Wierz mi, ja wiem. Wcale nie jest lepiej, tylko coraz gorzej, dzień za dniem, rok za rokiem. Więc po prostu... nie mów nic, bo ja już to wszystko słyszałam!

Zaskoczyła go swym wybuchem. Odczytała to przelotnie z jego zmarszczonych brwi. Zaśmiała się gorzko.

– Wciąż zapominam. Nie wiesz wszystkiego o Kate Harrison, starej panie z Gold Beach, prawda?

Grant poczuł ucisk w żołądku. Przesuwały mu się w pamięci strzępy wspomnień. Przypomnił sobie, jaka drażliwa wydawała się tego wieczoru, gdy błędnie zakładał, że jest rozwiedziona, jej przewrażliwienie odnośnie tego, że nigdy nie była zameżna. Jego mózg układał zwariowaną opowieść – nie, wcale nie zwariowaną! Była tak sensowna, że dziwił się, jak mógł być taki ślepy.

– Kate – powiedział. – Nie musisz mówić...

– Dlaczego? Możesz poznać całą tę plugawą historię. Wszyscy inni ją znają, więc dlaczego i ty nie miałbyś...

Gdy tym razem szarpnęła się do tyłu, nie zrobił żadnego ruchu, by ją zatrzymać.

– Pamiętasz ten wieczór, kiedy powiedziałeś mi, że byłeś żonaty? Mówiłeś, że musiałam kogoś mieć. No więc miałeś rację – oznajmiła wysokim, ściśniętym głosem. – Faktycznie kogoś miałam, prawie dwanaście lat temu. A jakże, wszystko zmierzało do ślubu. Ale jeśli chodzi o śluby, to jest taki drobny szkopał. Po prostu nie może być ceremonii bez pana młodego, a ten konkretnie pan młody postanowił w dzień ślubu pojechać w nieznane.

– Dobry Boże. Nie mów mi, że on...

– Tak. – Głośno wciągnęła powietrze. Oddech palił jej wnętrzności. – Drogi, stary Ben, zapomniał mi powiedzieć, że ma pietra. Mniej więcej w tym czasie, gdy pastor powinien był mówić „ukochani w Chrystusie”, Ben pakował manatki i opuszczał miasto.

Grant bezgłośnie zaklął. Gdyby „drogi, stary Ben” znajdował się tu przed nim, z wielką przyjemnością odciągnąłby go na bok.

– Nigdy nie zapomnę, jak stałam w głębi kościoła, czekając,

zastanawiając się, co zatrzymało Bena. Najpierw myślałam, że zdarzył się wypadek. Mój ojciec i ja czekaliśmy... czekaliśmy. A potem wszyscy wciąż oglądali się za siebie i wypatrywali. – W jej głosie pojawił się ból. – Cały czas starałam się nie panikować, nie zastanawiać się, co myślą sobie inni. Uśmiechałam się jak idiotka, ale w głębi serca już wiedziałam... Boże, to było straszne! Kościół był zatłoczony. Pół miasta tam było... wszyscy moi przyjaciele... przyjaciele moich rodziców...

Grant bez trudu wyobraził sobie Kate taką, jaką musiała być tamtego dawno minionego dnia. Przez chwilę widział młodą dziewczynę, całe metry atlasu i koronki kaskadami spływające dokoła niej, promiennej, zarumienionej i przekonanej, że nigdy nic złego nie może się stać... A później upokorzoną i zawstydzoną, której zniweczone nadzieje przypominały rozbite w drobny mak szkło.

– Jeszcze długie miesiące po tym ledwo mogłam spojrzeć komukolwiek w oczy. Czulałam się taka niepotrzebna i nic nie warta. Porzucona! – Wykrzyczała swoją zniwagę i smutek. – Nigdy nie zrozumieć, jak Ben mógł mi to zrobić... Co było nie tak, często się zastanawiałam, czy nie dość mnie kochał...? O ile w ogóle mnie kochał... Sam więc widzisz... Łatwo ci mówić, że tak jest lepiej – oznajmiła nieoczekiwanie – że nie powinno mieć znaczenia, co ludzie mówią. Ale to ma znaczenie. O, jakbym ich słyszała. Idzie Kate Harrison. Dwa razy ją porzucono, rozumiesz, dwa razy! Żeby zaciągnąć jakiegoś faceta do ołtarza musiałaby chyba zasupłać mu pętlę na szyi!

Udręka w jej głosie paliła go niczym gorące żelazo.

– Kate – powiedział chrapliwie. – Dosyć.

– Nie, Grant! Wiesz tak dużo, to równie dobrze możesz poznać resztę. Masz pojęcie, jak wygląda moje życie? Jak trudno jest wpadać do dawnych przyjaciółek? Większość z nich ma dzieci, które są prawie dorosłe! Wiesz, jaka jestem zazdrosna, kiedy widzę moją siostrę z mężem, jaka winna się potem czuję? Wiesz, że serce rwie mi się na kawałki, gdy obejmuję mojego dwuletniego siostrzeńca? – Uśmiechnęła się do siebie smutno. – Wiesz, moja siostra i ja często bawiłyśmy się na podwórku w śluby, kiedy byłyśmy dziećmi. Dzieci sąsiadów dla zabawy przebierały się i przychodziły popatrzeć. Ustawiałyśmy na patio krzesła w rzędy i układałyśmy na kuchennym ręczniku łańcuchy mleczu tak, żeby mojej siostrze, Ann, mógł służyć jako welon. Tylko że ja byłam starsza, wyższa. Więc zawsze kończyło się na tym, że grałam pana młodego. Nigdy nie byłam panną młodą... nigdy panną młodą... Często czułam się taka oszukana. Boże, wciąż się tak czuję! – Zacisnęła pięści. – Zawsze pragnęłam tylko męża i kochającej mnie rodziny, własnych dzieci. Jeśli niebawem do tego nie dojdzie, to będę zbyt... zbyt stara. Czuję się, jakbym odbywała jakąś pokutę – i nawet nie wiem za co!

Po jej twarzy ciekły łzy, łzy których, jak podejrzewał, nie była nawet

świadoma. Widząc jak bardzo cierpi, Grant poczuł bolesny ucisk w piersi.

W tym momencie jej ból stał się jego bólem... zawsze będzie.

Pociągnął jej drżące ciało w swe ramiona. Zesztywniała z dłońmi zacisniętymi na jego piersi.

– Nie, Grant! Nie dotykaj mnie. Nie bądź uprzejmy... nie teraz.

– Ja chcę. Muszę.

– Tobie tylko mnie żal.

Uśmiechnął się na jej skrapiany łzami opór.

– Owszem, przykro mi, że przytrafiło ci się coś tak straszego. Ale nie żałuję, że mi o tym powiedziałaś. Nie żałuję, że jestem tu teraz z tobą. – Przeciągnął jej dłonią po swoim policzku – Pozwól mi się sobą zaopiekować, Kate. Pozwól mi, żebyś była moja. Chcę tego, bardzo.

Czuła, że jeszcze chwila a jego łagodny głos ją złamie.

– Nieprawda. Jak mógłbyś chcieć? Nikt mnie nie chciał. Ani Ben. Ani Derek. O Boże, Grant, co ze mną nie tak? – Głos jej się załamał. – Dlaczego... dlaczego nikt mnie nie chce?

Jej wymowny szloch ranił mu serce. W tej chwili Grant nie był już w stanie opierać się swemu pragnieniu. Mógł natomiast nie przyjąć do wiadomości bolesnej wymówki.

Jego ramiona zacisnęły się mocniej.

– Mylisz się – szepnęła. – Ja ciebie chcę, Kate. I jeśli mi pozwolisz, dowiodę ci tego nie tylko słowem. – Cofnął się, by spojrzeć w jej twarz. – Udowodnię ci. Zobaczysz.

Jego wargi były niewiarygodnie delikatne, gdy całował jej skroń, łuk policzka, zaróżowione usta, których drżenia nie potrafiła ukryć. W końcu cofnął się i splótł ich palce w gorącym uścisku.

– Pozwól mi, Kate. Pozwól mi udowodnić, jak bardzo cię chcę.

Zobaczyła w jego oczach czułość i dech jej zapało. Kate nie udawała, że opacznie rozumie to, o co Grant prosił. Chciał się z nią kochać – z nią. Sama myśl sprawiła, że stała się zupełnie bezwolna. Już nie chciała zastanawiać się, czy to jest dobre, czy złe. Wszelkie powody, dla których nie powinna była pozwolić, by to się stało, dawno były nieaktualne i szybko zniknęły z jej myśli. Grant był tutaj, z nią. I w tej chwili nic innego nie miało znaczenia.

Dała mu odpowiedź bez słów. Oplotła go rękoma i przyłgnęła, jak gdyby nigdy nie chciała go puścić. Niewiele pamiętała z tego, jak Grant prowadził ją na piętro do siebie. Wiedziała, że potem znalazła się przy jego łóżku; blask słońca pokrywał kapę cętkami. Myśli wkradły się tak nagle, jak światło włączone głęboką nocą. Ona, Kate Harrison, miała właśnie po raz pierwszy w życiu kochać się z mężczyzną. I miało to nastąpić nie, jak sobie zawsze wyobrażała, pod osłoną cieni i mroku, ale w pokoju zalanym złotymi strumieniami słońca.

Nagie ogarnęła ją panika. Czy Grant się zorientuje? Czy nie będzie mu to sprawiać różnicy? A... jeśli jej nie zechce?

– Kate. – Jego dłonie spoczęły na jej talii. Delikatnie kasał jej wysmukłą, pełną wdzięku szyję. – Nie zmieniłaś zdania, prawda?

Przywarła do niego i pokręciła głową, tylko na to się zdobyła.

– Dzięki Bogu – szepnął. Ich usta niemal się stykały. – Bo myślę, że umarłbym, gdyby tak było. – Jego żarliwość znów wstrząsnęła nią do głębi.

Całował ją długo i mocno. Jak gdyby spragniony był smaku jej ust. Ciepło jego rąk wyгнаło z jej duszy chłodną pustkę. Jej lęk zniknął, jakby go nigdy nie było.

– Czy ty w ogóle masz pojęcie, co ze mną wyprawiasz? – dyszał jej do ucha. – Doprowadziłaś do tego, że cały mój świat wywrócił się do góry nogami.

– Grant... – Przełknęła ślinę. Głos miała bardzo cichy. – Nie musisz tego mówić... – przelotnie na niego spojrzała i umknęła wzrokiem – ...nie oczekuję od ciebie komplementów.

– Nie mówię ci czegoś, co według mnie chcesz usłyszeć, Kate. Mówię ci to, co czuję. – Pilnie się jej przypatrywał. – Zostałaś zraniona, wiem o tym. Może to egoizm z mojej strony, ale nie ubolewam nad tym, co się stało z Derekiem. Dzięki temu jesteś tutaj... ze mną. – Ujął jej dłoń i wycisnął na niej gorący pocałunek. Oczy mu pociemniały. – Pragnę cię, Kate. Chcę się z tobą kochać i nie wstydę się do tego przyznać.

Aż do tej chwili Kate nie zdawała sobie sprawy, jak rozpaczliwie pragnęła, by wypowiedział te właśnie słowa. Przez długie dni walczyła ze swymi uczuciami do Granta. Ale teraz już dość. Już dość.

Objął jej twarz, pocałował ją czule i łagodnie wsunął dłonie pod jej bawełniany podkoszulek. Gdy błyskawicznym ruchem ściągnął go z niej przez głowę, delikatny rumieniec oblał jej policzki, ale nie odwróciła się. A kiedy ochoczo szukał palcami guzików swojej koszuli, jej palce już tam były.

Nie zostawił czasu na nieśmiałość i wstyd. Jego palce przemykały po jej skórze, pozostawiając żar i ogień, gdzie tylko dotknęły. Gdy zniknęła już ostatnia bariera jej stroju, wspięły się na jej spadziste ramiona. Z przytłumionym jękiem przycisnął ją do siebie, całym ciałem. Gdy wyczuła jego pobudzenie, sztywną gorącą męskość, która ciężko się w nią wpasowywała, serce zakołatało w niej ze strachu. On jednak wziął ją delikatnie na rękę i zaniósł do łóżka.

Wyciągnął się obok niej, tak że leżeli twarzą w twarz. Oczy miał dziko roziskrzzone.

– Boże, Kate. – Jej imię wymówił na wpół ze śmiechem, na wpół z jękiem. – Przez tych ostatnich kilka dni powoli traciłem zmysły. Tak cholernie się bałem...

W jego głosie było coś dziwnego. Obrysowywała palcami jego usta.

– Dlaczego? – zapytała cicho.

– Ponieważ nie sądziłem, że jakimś cudem możesz czuć to samo, co ja. Ponieważ nie sądziłem, że to się kiedykolwiek zdarzy. Bałem się, że nie dopuścisz do tego. Leżeć tu noc po nocy wiedząc, że ty jesteś w pokoju obok, oddzielona tylko tą cholerną łazienką. Boże, to mnie doprowadzało do szału!

Gorączka pożądania ściągnęła jego rysy. Pragnienie, które tak otwarcie wyjawiał zawładnęło również Kate. Przecież tak długo była jak puste, nie wypełnione naczynie, tylko w połowie żyła, w połowie była kobietą. Grant sprawił jednak, że teraz zapragnęła doświadczyć wszystkiego, czego wcześniej było jej brak, wszystkiego za czym tęskniła.

Wodził palcem po jej obojczyku.

– Jesteś taka śliczna – szepnął, a jej dusza śpiewała. Grant dokonał cudu. Sprawił, że czuła się wyjątkowa. Piękna i miłowana. Nade wszystko tak pociągająca, jakby była jedyną kobietą na ziemi.

Czy to dla tej chwili powstrzymywała się od miłości? Najpierw z Benem, potem z Derekiem... Z Benem chciała, żeby wszystko było doskonałe, łącznie z ich nocą poślubną – chciała przyjść do swego męża jako dziewica. Derek czasami łagodnie ją nakłaniał, ale nigdy nie był natarczywy.

Ale z Grantem... O Boże, to jest doskonałe! Nic jeszcze nie wydawało się tak właściwe i tak słuszne jak to. Otworzył drzwi na świat, które – jak sądziła – na zawsze były dla niej zamknięte. To, że była tu, w jego ramionach, przypominało powrót do domu po długiej, długiej podróży.

Sunął po niej wzrokiem, jego palce obrały drogę, jaką wytyczyło jego spojrzenie. Powoli wspinał się na szczyt jednej piersi, potem drugiej. Kate zaczęła oddychać jak w gorączce.

– Taka śliczna – powtórzył półgłosem.

Gdy dotknął szorstkim językiem bolesnego koniuszka piersi, przeszły ją ciarki. Kiedy odkrywał tajniki jej ciała, jego dotyk był zarówno śmiały i gorący, jak delikatny i czuły. Również i ją do tego zachęcał, kierując jej dłonie na swą męską owłosioną pierś. Z początku Kate czuła się skrępowana i zalękniona, ale wkrótce jej ręce ośmieliły się. Gdy usłyszała nierówny oddech i łomot jego serca pod swoją dłonią, przysły wszelkie obawy, opory, zahamowania...

– Spójrz na mnie Kate. – Chciał, żeby w tej chwili go widziała. Chciał się upewnić, że to jego twarz widziała w marzeniach. Jego matowy szept zniewalał ją. Bezbronna zamieniła z nim spojrzenie wiedząc, że i jej oczy ciemniejają i szklą się od pożądania. Uświadomiła sobie, że drży. Ale i on drżał. – Pragniesz mnie, Kate, prawda? Chcę, żebyś to powiedziała, muszę usłyszeć, jak to mówisz.

– Tak. Pragnę cię – wyrzuciła z siebie. Jej palce wpiły się w oplatające ją ramiona. – Teraz Grant. Proszę. – Zamknęła oczy.

Jego opanowanie przysło. Wniknął w nią szybko i głęboko, ale z takim impetem, że jej ciało wypełnił ból. Gwałtownie podniósł głowę, mimo że Kate stłumiła mimowolny krzyk.

– Kate...

– Wszystko w porządku. Nic mi nie jest. – Troska ściągnęła rysy jego twarzy. Kate starała się go uspokoić, bo jej ciało już zaakceptowało wypełniający je żar; lekki, piekący ból prawie ustąpił. Uśmiechnęła się. Jej palce wplotły się w jego włosy. Omal z rozpaczą sprowadziła jego usta do swoich.

Grant ostrożnie rozpoczął falujący taniec miłości, najpierw rytmicznie, w powolnym tempie, aż żar w ich ciałach przerodził się w płomień i wymknął się spod kontroli. Teraz na całym świecie byli już tylko oni... I ten rytm... i ten rytm...

Uwolnienie przyszło w kalejdoskopie kolorów, w którym świat wywrócił się do góry nogami.

Po dłuższym czasie Grant zsunął się na swoją stronę. Oparłszy się na łokciu, odgarniał włosy rozsypane na jej rozplamionej twarzy.

– Nic ci nie jest? – zapytał.

Uwielbiał, jak odwracała spłoszone oczy, a w chwilę później ponownie patrzyła.

– Dobrze mi – szepnęła. – Naprawdę dobrze. Palcem przesunął w dół, do czubka jej nosa.

– Wiesz, cholernie mnie przestraszyłaś. – Zawahał się, potem zapytał cicho: – Dlaczego mi nie powiedziałaś? – Pytanie zawisło w powietrzu. Kate ukryła twarz w jego ramieniu. – Powiedz, Kate. – Przesunął dłoń po jej ramieniu końcami palców dotykając napiętych mięśni.

– Nie wiem, jak ci to wytłumaczyć, Grant. Może bałam się, że mi nie uwierzysz. Nie mam złudzeń co do tego, że trzydziestoczteroletnie dziewice to dzisiaj gatunek ginący. – Zdyszana zaśmiała się nerwowo. – No, cóż, może nawet wymarły w ostatniej godzinie – opuściła ze wstydem oczy.

– Kate – strofował ją łagodnie. – Czy naprawdę nie rozumiesz, że nie ma się czego wstydzić? Dzięki temu, to co się stało jest tym bardziej niepowtarzalne... – jego głos stał się jeszcze łagodniejszy – ...tym bardziej cenne.

Cenne... Tak właśnie dzięki niemu się poczuła i nagle nie umiała już odwrócić wzroku. Pragnęła mu uwierzyć, ale nadal nie była pewna, czy starczy jej odwagi.

– Nie gniewasz się... że ci nie powiedziałam?

Jeszcze czego, pomyślał z uniesieniem. Może powinien mieć poczucie winy, może później będzie je miał. Nigdy nie przyszłoby mu do głowy, że Kate może być dziewczyną; teraz dopiero zrozumiał, że przecież powinno.

Przypominał sobie poranek, gdy przyniósł jej śniadanie do łóżka, poranek, gdy opowiadała mu o swoim wymarzonej ślubie – o ślubie bardzo tradycyjnym, jaki wraz z Derekiem zaplanowali. Och, momentami buntowała się i nie przebierała w słowach, jednak jej moralność bardzo mocno opierała na

tradycyjnych wartościach. Dla kogoś takiego jak Kate istniało tylko jedno możliwe rozwiązanie: po raz pierwszy w życiu kochać się z własnym mężem, w noc poślubną.

Nie, rozmyślał znowu, niewiele zostało na świecie kobiet takich jak Kate. I być może była to próżność, ale teraz przepelniała go czysto męska duma i poczucie władzy. On, nie Derek, był pierwszym kochankiem Kate. Teraz Grant niczego bardziej już nie pragnął, jak zostać jej kochankiem pierwszym i ostatnim. Jej jedynym kochankiem.

– Nie gniewam się. Gdzieżbym śmiał – zapewnił. – Żałuję tylko, że wcześniej nie znałem prawdy. – W jego rzeczowym tonie pojawiła się nuta żalu. – Nie byłbym taki... napalony.

– Nie zraniłeś mnie – szepnęła nieśmiało i w zadumie dotknęła jego policzka. – Grant, to było wspaniałe.

Zaśmiał się niepewnie. – Ty też byłaś wspaniała. Ty też.

– Naprawdę? – Kate wstrzymała oddech, wciąż obawiając się, że to tylko słowa.

– Naprawdę. – Pocałował ją czule i rozłożonymi palcami przeciągnął po jej nagim brzuchu. Pochylił głowę, jakby ponownie chciał ją pocałować, potem lekko cofnął się. Szukał oczami jej spojrzenia.

– A teraz powiedz prawdę, Kate? Niczego nie żałujesz? – zapytał bardzo cicho. – Bez słowa potrząsnęła głową. – Wygląda więc na to, że doszliśmy do porozumienia. – Uśmiech zamigotał w jego oczach. – W takim razie, mam małą propozycję.

– Co!? Jeszcze raz? – To że potrafiła się droczyć, po tym wszystkim, co się dzisiaj stało, zakrawało na cud.

– Hmm. – Przyłgął wargami do kącika jej ust. – Nie będziemy musieli się martwić, kto pierwszy jutro rano skorzysta z prysznic, bo właśnie wpadł mi przyjemniejszy pomysł. Co byś powiedziała na to, żebyśmy wzięli prysznic razem?

Kate roześmiała się, oplatając ramionami jego szyję.

– Powiedziałabym, że wygląda na to, że znowu doszliśmy do porozumienia.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Poranek nadszedł zbyt szybko i z powrotem przyniósł te wszystkie niepewności, które gnębiły Kate przez ostatnie dni. Leżała bezwładnie na boku, a światło dnia sączyło się przez zasłony. Grant nadal głęboko spał.

Z Derekiem skończone. Kate dokładnie zdała sobie z tego sprawę, jak tylko uznała, że Grant mówił prawdę – nie kochała Dereka, nie tak jak powinna. Kiedyś przekonywała siebie samą, że z Derekiem byłaby szczęśliwa, ale teraz już wiedziała, że tak nigdy by nie było.

Kochała innego mężczyznę.

W piersiach czuła bolesny ciężar. Ukrywała przed sobą wszystkie burzliwe uczucia kotłujące się w jej sercu w minionym tygodniu, a teraz nie mogła się nadziwić, że to stało się tak szybko.

Kochała Granta. Kochała go do szaleństwa. Do obłędu. Z całą dławioną namiętnością aż dotąd skrywaną głęboko w sercu.

A jednak jej myśli były zaprawione lekką goryczą i nic na to nie mogła poradzić. Lata i okoliczności nauczyły ją, że o wiele lepiej być realistką niż marzycielką.

Starła się więc spojrzeć na to trzeźwo. Grant w środę wracał do San Francisco. Jego świat nie był jej światem. Nie będzie już wspólnego siedzenia na pomoście pod granatowym niebem nocy, wspólnego wypatrywania pojawiających się gwiazd. Świat Granta to białe koszule, jedwabne krawaty i modne garnitury.

Nie, nie śmiała wierzyć, że coś się między nimi zaczyna, że nie będzie z tego coś więcej niż przygoda. Wspaniała przygoda, ale tylko przygoda...

Z tępym bólem w piersi wysliznęła się z łóżka. Ostrożnie, by go nie obudzić, pozbierała swoje ubranie i wymknęła się z pokoju.

Kiedy Grant się obudził, był sam. Sądząc po promieniach słońca złoścących pokój, było późno. Coś go tknęło, gdy uświadomił sobie, że leżąca obok poduszka jest zimna. Bryła niepokoju jak kamień osiadła na żołądku, gdy wychodził z łóżka.

Wziął szybki prysznic, niestety sam.

Zastał Kate w jadalni. Siedziała przy stole i apatycznie patrzyła w stronę rzeki. W jej twarzy dostrzegł obcość, której poprzedniego wieczoru nie było.

– Wcześniej dziś wstałaś – zauważył chłodno.

Kate nic nie powiedziała. Czuł na sobie jej wzrok, gdy nalewał sobie kawy i siadał naprzeciw niej.

Cisza działała na nerwy. Dłonie Kate nagle zrobiły się zimne jak jej kawa. Oplotła je ściśle wokół kubka, by uspokoić ich drżenie.

– A więc... – odezwał się w końcu. Była napięta i czujna. Bez trudu

wyczytał to w naprężeniu jej sylwetki. – Pochopnie wygadałaś się zeszłej nocy, tak?

Zderzyli się spojrzeniami. Nerwowo zwilżyła usta.

– Co to niby ma znaczyć?

– O, myślę, że wiesz, Kate. To, że tu siedzimy jak dwoje obcych ludzi, mówi chyba wszystko. – Głos miał ostry. – Wiesz, nietrudno się domyślić. Oczywiście jest ci przykro za to, co się stało wczoraj. Bo my nie jesteśmy jeszcze...

– Nie! – przerwała gwałtownie. – Serio, to nie to.

– Wobec tego skąd ta zmiana uczuć? Wczoraj nie miałaś żadnych oporów. Dlaczego z taką zawziętością odwracasz się teraz ode mnie?

Przygwoździł ją gniewnym spojrzeniem. Kate bezskutecznie próbowała znaleźć jakąś odpowiedź.

– Powiedziałaś, że niczego nie żałujesz – nalegał.

– Nie żałowałam. – Bezradnie wzruszyła ramionami. Zawahała się. Och, jak to wytłumaczyć? Nie chciała zbyt dokładnie rozstrzygać tego, co się stało. Nie chciała się przekonać, iż to, co dla niej było najcenniejszą chwilą w życiu, dla niego znaczyło nie więcej niż szybki numer na sianie. Łatwo przyszło, łatwo poszło. Czy to, że po rozwodzie trwał w stanie kawalerskim, nie dowodzi, że nie pali mu się do ślubu? Wiedziała, że jej nie wykorzystał, ale i nie musiał się z nią kochać.

Nagle ogarnęło ją pragnienie płaczu, i jeszcze silniejsze pragnienie ucieczki. Podskoczyła i byłaby czmychnęła, lecz mocne ramię zacisnęło się wokół jej talii. Grant przyciagnął ją do swojej szerokiej piersi.

– Spodziewasz się, że co powiem, Grant? – zaczęła gorączkowo mówić. – Byłam... robiłam głupstwa, po tym jak Derek wczoraj odszedł, wiem, przepraszam. Zwykle tak szybko nie... nie rozklejam się. Jestem ci wdzięczna, że tu byłeś, Grant. Chyba... chyba potrzebowałam kogoś zeszłej nocy.

Nie, chciał krzyknąć. Nie potrzebowałaś po prostu kogoś. Potrzebowałaś mnie!

Wiedział, co się dalej będzie działo. Będzie przeinaczała wszystko, udając, że nic się nie stało. Postara się potraktować to jako nieprzewidziany wypadek.

Gniew rozsądzał jego opanowanie. Nagle rozzłościło go, że potrzebny był jej pretekst, żeby się z nim kochać. Nie chciało mu się wierzyć, że sprowadzony został do tego, co ma między nogami. Do diabła, to nie jej wdzięczności oczekiwał, ani nie przeprosin, bynajmniej.

– Grant, ja, ja nie wiem co ci mogę powiedzieć, prócz tego, że... być może sprawy zaszły trochę dalej, aniżeli oboje zamierzaliśmy.

Zakreślił nią, nie wypuszczając jej z objęć.

– Żałujesz, że to się stało – powiedział oskarżycielsko. – Do diabła, Kate,

ty żałujesz, że to się stało!

– Tak... nie. Och, Grant, nie rób mi tego. Ja... ja nie wiem, co mam teraz myśleć!

Na mgnienie oka uchwycił jej wzrok i wytrzymał spojrzenie. Zacisnął szczęki. Czas zamarł na niekończącą się chwilę. Właśnie w tę drażniącą nerwy ciszę, już po raz drugi, wdarło się pukanie do przeszklonych drzwi.

– Kate? – zawołał żeński głos. – Kate, wróciliśmy!

Kate odwróciła głowę i otworzyła szeroko oczy. Do środka weszła uśmiechnięta od ucha do ucha Joanne.

– Joanne! – wykrztusiła. – Myślałam, że ty i Bill macie wrócić dopiero jutro!

Grantowi opadły ręce. Kate wpadła Joanne w ramiona i wybuchnęła płaczem.

Jak się okazało, linia lotnicza powiadomiła Joanne i Billa, że nie ma miejsca na lot w czwartek rano. Zamiast brać późniejszy lot postanowili wrócić dzień wcześniej.

Kiedy Charlie przyniósł po południu pocztę, Kate umyśliła wybrać się z nim w powrotną drogę do Gold Beach. O drugiej ściągnęła swoją walizkę na pokład. Joanne i Bill planowali wybrać się później łodzią na ryby, dlatego byli na nabrzeżu. Kate wyszła na zewnątrz, rzucając ostrożne spojrzenia na wszystkie strony. Ostatnio widziała Granta krótko po lunchu, a teraz nie było po nim ani śladu. Ku swemu przerażeniu, Kate nie wiedziała, czy czuje się uwolniona, czy rozczarowana. Z ciężkim westchnieniem sięgnęła po walizkę.

Jej ręce zostały stanowczo odepchnięte. Łapiąc oddech, ujrzała przed sobą dwoje mroźnych, szarych oczu. Grant!

– Zaniosę ci to na nabrzeże – padła jego sztywna propozycja. – Ale zanim to zrobię...

Kate powoli wyprostowała się. Grant nie wykonał żadnego ruchu, by podnieść jej walizkę. Wyglądało natomiast, jakby zamierzał powiedzieć, co myśli.

– Przecież jeszcze nie skończyliśmy naszej porannej rozmowy – wyjaśnił.

Nie była w stanie podnieść oczu wyżej niż na wysokość jego szyi.

– Chyba skończyliśmy – powiedziała nieśmiało.

– Wiesz, zrobiłaś ze mnie głupka – powiedział tonem niemal konwersacyjnym. – Nie przyszło mi do głowy, że jesteś takim tchórzem, Kate.

Zrobiła gwałtowny wdech. Tylko duma kazała jej zaprzeczyć.

– Nie jestem! Oczy zwęziły mu się.

– Jesteś – stwierdził bez ogródek. – Bo znowu uciekasz, kochanie...

Miał rację. Uciekała. Od niego. Od siebie. I przez chwilę omalże go nienawidziła za to, że tak łatwo ją przejrzał.

– Jeżeli tak, to co? – krzyknęła. – Co cię to obchodzi? Grant zaklął i nagle zawahał się.

– Do diabła, Kate, jak możesz tak mówić? – Wyciągnął do niej rękę. Cofnęła się przed nim.

– Nie, Grant! Nie dotykaj mnie. Nic nie mów. Proszę... proszę zostaw mnie w spokoju.

Próbowała odejść. Jego ciężkie ręce spadły na jej ramiona i przyciągnęły ją bliżej. Wyraz twarzy Granta był nie mniej wymowny niż wyraz twarzy Kate, ale cierpienie nie pozwalało jej tego dostrzec.

Grant nie mógł odżałować, że tego dnia nie zostali sami, tak jak planował. Tyle chciał – musiał! – jej powiedzieć, gdyby tylko Kate zechciała dać mu szansę. Ale ona zamknęła przed nim swe serce.

– Kate – wydobył z siebie jej imię. – Tylko porozmawiaj ze mną, dobrze? Czy to wiele... prosić cię, żebyś tylko porozmawiała ze mną?

Patrzyła wszędzie, byle nie na niego – bezkresna połać nieba, jodły majaczące na horyzoncie. Była bliska łez.

– Kate, spójrz na mnie!

Spojrzała wzrokiem, który kłuł boleśnie, a w jego spojrzeniu znalazła wszystko to, czego się obawiała. Troskę. Niepokój. I jeszcze coś, jakąś emocję bez imienia, której nie ośmieliła się nazwać.

Tysiąc rzeczy przemknęło Grantowi przez myśl w milisekundzie. Pomyślał, żeby dać upust wszystkim emocjom, które przepełniały mu serce. Ale ze smutkiem uświadomił sobie, że jeszcze zbyt mało czasu upłynęło od zdrady Dereka – nigdy by mu nie uwierzyła i ta świadomość nękała jego pierś niczym zardzewiałe ostrze.

Opuszkami palców musnął jej policzek.

– Dlaczego zamykasz się przed mną, Kate? Nie wiesz, że zależy mi na tobie?

Ale w tej chwili Kate nie mogła mu zawierzyć. Nie mogła teraz zawierzyć żadnemu mężczyźnie. Nie teraz, gdy tak mało było w niej wiary.

– Czyżby? – Jej oczy zrobiły się lodowate. – Na jak długo, Grant? Póki nie wrócisz do San Francisco, z powrotem tam, gdzie twoje miejsce? Póki nie wsiądziesz do samolotu? – zaśmiała się krótko i szorstko. – Wiesz, jak się to mówi, co z oczu, to z serca.

– Do diabła, Kate, to nieuczciwe.

– To, co mnie się przydarzyło, także było nieuczciwe. Dlatego wyświadcz mi tę przysługę i nie składaj żadnych propozycji, bo nie możesz mi pomóc! Sama doskonale poradzę sobie ze spapaniem swojego życia.

Zdjął ręce z jej ramion. Nic do niej nie przemówił, uświadomił sobie, nie teraz. Przeszyło go uczucie nie wyładowanego gniewu.

– Powiedz mi tylko jedno – powiedział szorstko. – Czy odchodzisz z

mojego powodu, z powodu tego, co stało się wczoraj? Czy też biegniesz z powrotem do Dereka, by spróbować namówić go, żeby zmienił zdanie? Pocałować i przypudrować?

Ich spojrzenia spotkały się i zwały na moment, który z pewnością był najdłuższym momentem w ich życiu. Przez jedną niezwykłą chwilę Kate czuła, jakby w środku rozpadała się na kawałki. Spodziewał się, że co zrobi? Zostanie tutaj z nim? Jej dumie zadano piekący cios – została odrzucona nie raz, lecz dwa razy! Czy Grant naprawdę spodziewał się, że ona nie odejdzie i poczeka na trzeci raz?

Nie. Nie poczeka i odejdzie. Tak było najlepiej, najlepiej dla nich obojga. Jeżeli odejdzie teraz, oszczędzi sobie kolejnych upokorzeń... bo tak z pewnością by się to skończyło.

– Muszę odwołać ślub – powiedziała spokojnie. – Zostawmy więc to po prostu tak jak jest, dobrze?

Pięć minut później odeszła z pełnym ubolewania szeptem Joanne w uszach i ze spojrzeniem Granta kłującym ją w plecy.

Kilka godzin później Kate szła nieśpiesznie chodnikiem w kierunku wyblakłego, szarego, dwupiętrowego domu. Nie zastanawiała się nad tym, co ją tam wiodło, do domu, w którym spędziła pierwsze osiemnaście lat swego życia. Nie chciała być teraz sama. Później znajdzie się czas na to, by się ukryć, by lizać rany w odosobnieniu i w milczeniu cierpieć. Ale teraz, jak u dziecka, które potknęło się i zdarło skórę z kolan, instynkt zmuszał ją do szukania pociechy w ramionach matki.

Rose Harrison właśnie odkładała w kuchni słuchawkę telefonu.

– Kate! – krzyknęła. – Dzięki Bogu, że wracasz, i do tego w samą porę! Właśnie dzwonił kwiaciarz, bo nie jest pewien, czy uda mu się dostarczyć lilie, które chciałaś. Najwyraźniej ma jakiś drobny kłopot ze swoim dostawcą.

Kate rzuciła na stół torebkę.

– Nie sądzę, byśmy musieli właśnie teraz martwić się o kwiaty... – zdobyła się na spokój, do którego było jej teraz daleko – ...nie teraz, kiedy mamy dużo większy kłopot.

Cień zatroskania przemknął po twarzy Rose.

– Kate – powiedziała cicho. – Chyba nie chcesz powiedzieć tego, o czym myślę.

– Och, ale mówię, mamo. – Uśmiech Kate był tak niepewny, jak jej głos. – Twoja pierworodna córka nie ma szczęścia...

Nastąpiła chwila wstrząsającej ciszy. Potem matka objęła ją za ramiona. Jej wzrok przykuło jakieś poruszenie w drzwiach. Kate ujrzała swego ojca i uświadomiła sobie, że on również usłyszał. Nagle znalazł się obok niej. Nie płakała, lecz długo, długo tuliła się do swoich rodziców.

Następnego dnia Ann ganiała po kwiaciarzach, dostawcach żywności, butikach i fotografach, by odwołać zamówienia. Rodzice podjęli się znużonego zadania telefonowania do gości z listy. Matka odpowiadała na telefony, gdy nieuchronnie zaczęto zadawać dociekliwe pytania.

Rodzice byli bardzo dyskretni. Nie domagali się od niej więcej szczegółów, aniżeli sama skłonna była im podać, chwalała im za to. Kate zdała sobie sprawę, że nigdy nie kochała swojej rodziny bardziej, aniżeli właśnie wtedy. Ale jej serce nadal zbyt krwawiło, by mogła wyznać, że zakochała się w Grancie. Może kiedyś, ale nie teraz.

Grant. Okropny ból duszy po prostu nie chciał ustąpić. Bała się, że nigdy nie ustąpi. Usiłowała nie myśleć o nim, nie pamiętać, ale nieustannie był obecny w jej myślach. Bez końca. Jakże żałowała tego, w jaki sposób się rozstali! Kuliła się w sobie, ilekroć przypominała sobie, jak bezlitośnie go chłostała swoimi słowami, spojrzeniem, brakiem zaufania...

Powiedział, że mu zależy.

Ale nie powiedział, że ją kocha.

Lecz może jeszcze powie, a może nawet zjawi się u jej drzwi?

Zbesztiała się za to kurczowe trzymanie się głupiutkich, dzieciennych marzeń.

Piątek, dzień, w którym Grant miał wracać do San Francisco, był najgorszy. Noc spędziła walcząc ze łzami... nie zawsze z powodzeniem.

W sobotę, o dziewiątej, Kate wywlokła się z łóżka. Spiker w radio pogodnym głosem zapowiedział temperaturę w okolicach trzydziestu paru stopni z lekkim zaledwie wiatrem od morza. Kate, jeszcze ziewając, zerknęła przez żaluzje. Powitało ją pełne lśniąca słońce. Niebo było koloru nasyconego błękitu, bez jednej chmury w zasięgu wzroku, ocean lśnił oślepiającym srebrem.

Przepiękny dzień na ślub.

Ale Kate nie będzie miała ślubu, ani dzisiaj, ani kiedy indziej. Nie będzie małżeństwa, ani macierzyństwa, męża, ani dzieci. Miała wielką ochotę wpełznąć z powrotem do łóżka, zakopać głowę pod poduszkę, zagrzebać się, żeby nikt, już nigdy jej nie ujrzał. Z bolesnym skurczem serca weszła jednak pod prysznic.

Godzinę później poczuła, jakby ściany zacieśniały się wokół niej. Wiedziała, że nie ma sposobu, by wytrzymała tu sama przez cały dzień. Omal w biegu chwyciła torebkę i wygrzebała kluczyki od samochodu. Może, dumiała w trakcie krótkiej jazdy do domu rodziców, Ann też tam będzie? Teraz najbardziej pod słońcem pragnęła ich paplaniny. Dziwny ból gniótł ją lekko w piersi – zaledwie kilka tygodni temu ulgę sprawiała jej sama myśl, że może od tej paplaniny uciec.

Dom jej rodziców był zamknięty na cztery spusty. Tak samo jak dom Ann, co Kate odkryła parę minut później. I najwidoczniej z Ann byli również jej mąż i córka.

Kate opadły ręce. Cudownie, pomyślała. Właśnie wtedy, kiedy ich potrzebuje, nikogo nie można znaleźć. Odjechała do siebie, zrezygnowana, oburzona i nieco dotknięta.

Kiedy wchodziła, zadzwonił telefon. Rzuciła torebkę na kuchenny stół i popędziła, żeby odebrać.

To była Joanne.

– Cześć Kate. Złapałam cię przy wyjściu?

– Nie, byłam na zewnątrz przy skrzynce na listy. Ledwie usłyszałam telefon. – Jeśli jej śmiech był nieco wymuszony, a usprawiedliwienie nieudolnym kłamstwem, nic na to nie mogła poradzić.

– To cieszę się, że usłyszałaś, bo pomyślałam, że zaproszę cię na weekend.

W głosie Joanne pobrzmiwał ton lekkiego niepokoju, którego nie całkiem potrafiła ukryć. Kate знаła swoją przyjaciółkę wystarczająco dobrze, by wiedzieć, o co jej chodzi.

– Joanne – powiedziała delikatnie. – Nie musisz tego robić. Ze mną w porządku, naprawdę.

Po drugiej stronie dało się słyszeć westchnienie.

– Kate, nie chcę żebyś była dzisiaj sama.

– A ja nie chcę się czuć jak biedna sierotka.

– Nie jesteś – nalegała Joanne. Nastąpiła krótka przerwa. – Tak naprawdę to mam ukryty cel w tym, że cię zapraszam. Dziś wieczorem będzie u nas niespodziewany tłum i, szczerze mówiąc, korzystam z wszelkiej pomocy, jaką mogę zdobyć.

Kate przygryzła wargę.

– No – powiedziała półgłosem – skoro o to idzie...

– To przyjedziesz?

– Będę jak najszybciej.

– Dobra. Dzwoniłam już do Charliego i powiedziałam mu, żeby cię zabrał. Będzie czekał na ciebie na przystani.

– Byłaś pewna swego, co? – Kate uśmiechnęła się lekko.

– Kate – droczyła się przyjaciółka – choćbym musiała cię zwięzać, zakneblować i uciec się do porwania, to mam zamiar dopilnować, żebyś tu dzisiaj była.

Jak zapowiedziała Joanne, Charlie czekał na nią na nabrzeżu. Kate najlepiej jak potrafiła odpowiedziała na jego szeroki uśmiech, niemniej w skrytości ducha była zadowolona, że hałas płynącej motorówki w zasadzie wyklucza rozmowę w czasie podróży.

Krótko po trzeciej w polu widzenia pojawił się Riverbend. Jeszcze kilka minut i łagodnie przybili do brzegu. Kate opuściła chyboczącą się łódkę i skierowała się do zajazdu. Torbę z rzeczami na noc złożyła obok schodów.

– Joanne? – zawołała. Rozejrzała się wokół, ale wszędzie było dziwnie spokojnie i cicho.

Właśnie miała wejść na piętro, kiedy zatrzymał ją głos Joanne.

– Jestem na dworze, na pomoście, Kate! – Kate posłusznie wyszła na zewnątrz.

Skamieniała. Nogi ugięły się pod nią, w ustach zrobiło się sucho. Patrzyła.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Piknikowe stoliki pod dębem były nakryte na biało. Nad schodami, które wiodły z trawnika na pomost, spleciony był szeroki łuk ozdobiony łańcuchem żółtych stokrotek. Na środku pomostu stał mały stolik z wazą fiołków i dwoma długimi, cienkimi świeczkami.

Byli tam jej ojciec i matka. Joanne i Bill. Ann, jej szwagier Norm i Stacy. Pastor i... Grant. Grant! Nadal tu był – nie odjechał do San Francisco, mimo wszystko!

Wszyscy wpatrywali się w nią z niemądrymi, tajemniczymi uśmiezkami.

Serce przestało jej bić. Oczy zacisnęły się. Nie ośmieliła się marzyć. Nie ośmieliła się poruszyć obawiając się, że jak zrobi ruch, to ta cudowna fatamorgana zniknie.

Kiedy otworzyła oczy, Grant stał przed nią. Jego ramiona przesłoniły jej widok na pozostałych, ale Kate nie zwracała na to uwagi. W polu widzenia miała tylko jego szczupłą, śniadą twarz. Wypełniała jej duszę. Jej świat.

Bez słowa padła wprost w jego wyczekujące objęcia.

– Grant – powiedziała przez szloch, przez śmiech. – Myślałam, że już wyjechałeś!

Cofnął się ze zwodniczym uśmiechem.

– Nigdzie bym bez ciebie nie pojechał, Kate. Walczyła z naporem parzących łez.

– Myślałam, że już nigdy cię nie ujrzę. Powinieneś... powinieneś powiedzieć mi!

– Mówiłem ci, że mi na tobie zależy – delikatnie ją strofował. – Ale ty nie dałaś mi powiedzieć jak bardzo, Kate. Nie byłaś gotowa wysłuchać, a co dopiero uwierzyć...

– Teraz wierzę – szepnęła. Opuścił ręce, ścisnął jej dłonie.

– Kocham cię, Kate. Nieprzytomnie się w tobie zakochałem już chyba tej pierwszej nocy. A kiedy pocałowałem cię, wiedziałem, że nic, do diabła, tego nie powstrzyma – i od tamtej pory nie chcę, żeby tak się stało.

Zdobyła się na błądy uśmiech. Głową wskazała na otaczającą ich grupę.

– Grant, prawie boję się zapytać... ale czy to jest to, o czym myślę?

Cień skruchy przemknął po jego twarzy.

– Przepraszam, że wszystko zrobiłem tak pośpiesznie i prowizorycznie, ale zabranie jedzenia i kwiatów sto kilometrów w górę rzeki to pewien problem. Oboje z Joanne robiliśmy wszystko, co w naszej mocy, żeby ściągnąć tu twoją rodzinę tak, byś się nie dowiedziała. – Zacisnął dłonie na jej rękach. – Wiem, że nie jest to wesele, o jakim marzyłaś od dzieciństwa. Pamiętam, powiedziałaś, że chcesz mieć wielkie przyjęcie weselne – dziewczynka z kwiatami i druchny w

długich, powłóczystych sukniach, kościół nabity ludźmi, wszędzie kwiaty, marsz weselny. Żałuję, że nie mogłem tego wszystkiego dla ciebie zrobić. Ale chciałem ci zrobić niespodziankę.

Serce Kate zabiło radośnie. Boże drogi! Wesele... Niespodzianka... Grant....

– Nie obchodzi mnie to, gdzie zamieszkamy – mówił dalej ten, do którego tak bardzo tęskniła. – Jak chcesz, może to być San Francisco. Chociaż pomyślałem, że w końcu polubiłem to miejsce. Chyba nie miałbym nic przeciwko zamieszkaniu w Gold Beach. Byłaby to odmiana i... ach, do diabła, nieważne gdzie jestem, póki jestem z tobą! – Z niepokojem rzucił badawcze spojrzenie na jej twarz. – Kate – wyszeptał – gdybyś przypadkiem jeszcze się nie domyśliła, to proszę cię o rękę.

Przepłynęła przez nią fala miękkiej czułości; na usta powoli wkradał się uśmiech.

– Po tym wszystkim, jak mogłabym powiedzieć nie? – spytała cicho.

Śmiech Granta wyrażał to, co sama skrycie czuła, ale w jego zachowaniu wyczuła osobliwą niepewność.

– Myślę, że chciałbym usłyszeć bardzo stanowcze tak. Oboje zamknęli oczy. Nie zważając na to, że mają widzów, Kate przybliżyła się. Przesunęła dłońmi po jego piersi i objęła go za szyję. Przyciągnęła głowę Granta. Jej usta oczekiwały tuż pod jego ustami.

– Pocałuj mnie – powiedziała półgłosem. – Po prostu pocałuj mnie. Grant. Proszę.

Pocałował. Do utraty tchu, tak że czuła jak ulatuje do nieba i dalej. Otworzyła błyszczące, nieprzytomne oczy.

– Teraz powiedz mi, co widzisz – wyszeptała.

Błądził po jej twarzy, jakby na całą wieczność chciał zapamiętać jej rysy. Kate wpatrywała się w niego, świadoma, że wyraz jej twarzy ujawnia wszystkie uczucia przepelniające jej serce.

– Powiedz mi, Grant. – Teraz ona prosiła. Zaparło mu dech. Serce biło jak oszalałe.

– Widzę – uśmiech ozdobił mu wargi – kobietę z gwiazdami w oczach.

– A ja widzę mężczyznę, który sprawia, że spełniają się marzenia. – Zadrżał jej głos. – Kocham cię, Grant. Kocham.

Ponownie zamknął jej usta długim pocałunkiem, który zasługiwał na gromkie brawa, jakie rozległy się za nimi.

Kiedy pozwolił jej w końcu zaczerpnąć powietrza, wyrosła przed nimi zażywna, znajomo wyglądająca brunetka. Grant podchwycił pytające spojrzenie Kate i porozumiewawczo mrugnął.

– Kate, to jest pani Williams z urzędu stanu cywilnego. Zdołaliśmy ją z Joanne przekonać, że świadectwo ślubu mogłaby nam właściwie równie dobrze

wydać tutaj. Zgodziła się więc łaskawie poświęcić swoją sobotę, by to właśnie zrobić. Wystarczy jedynie złożyć podpisy.

Kate zachichotała raczej niepewnie.

– Co niniejszym robimy? – Przyjęła pióro, które wręczyła jej pani Williams, a Grant użyczył jej swoich pleców, by złożyła podpis.

– Co już jest zrobione. – Ton jego głosu zdradzał zadowolenie. Szerokim gestem wręczył formularz z powrotem pani Williams.

Nagle pojawiła się przy nich matka Kate.

– Kochanie, nigdy nie spodziewaliśmy się, że swojego przyszłego zięcia spotkamy w dniu twojego wesela, ale pragniemy tylko tego, byś była szczęśliwa. – Uścisnęła ją czule. – I nie zapomniałam o białej koronkowej chusteczce babci Allena. Dziadek podarował to jej w dniu ślubu, zabrałam ją ze sobą na swój i tak samo zrobiła Ann. – Uśmiechała się, niemniej łzy zalśniły w jej oczach. – Teraz twoja kolej.

Ann szarpnęła za swój naszyjnik.

– A ja mam mój diamentowy naszyjnik, Kate. Chciałam, żebyś go nosiła, pamiętasz? – Zapięła go Kate na szyi.

Joanne przycisnęła dłoń do ust.

– Prawie zapomniałam! – Pognała do środka i w chwilę później wróciła z małą paczuszką w rękach. Kate odwinęła ją i wyciągnęła ze środka subtelnie grawerowaną złotą bransoletę.

– O, Joanne, jaka śliczna! – Kate promieniała. Gdy Joanne umocowywała bransoletę wokół nadgarstka, Kate powiedziała ze śmiechem: – Coś starego, coś nowego, coś pożyczonego... – przygryzła wargę, spoglądając ponuro na swój letni strój ale wygląda na to, że właśnie mam wziąć ślub w błękitnej sukience. Tego jeszcze nie było: panna młoda w kolorze *blue*... Grant przyciągnął ją bliżej.

– Wyglądasz pięknie, Kate. – Nagle spoważniał. – Czy na pewno nie masz nic przeciwko temu, żeby tu wziąć ślub? Nie chcę, żeby cokolwiek przypominało ci Dereka albo Bena – dodał prędko. – A poza tym pomyślałem, że skoro właśnie tu się poznaliśmy...

Spojrzenie Kate powoli przesunęło się od stokrotek, które układały się w linię łuku, po białe prześcieradło, w które udrapowany był zaimprovizowany ołtarz; od świec do związanego wstążką bukietu fiołków i blad różowego bukietu kwitnących azalii, który Joanne wciskała jej do rąk.

Jej dłoń w dłoni Granta, gardło tak pełne łez, że ledwie mogła mówić... Czy to naprawdę ważne, że nie była ubrana w jedwab i atlas, że jej paniński bukiet był z fiołków i azalii, a nie ze śnieżnobiałych róż? Najważniejsze, że była szczęśliwa, że była z nią jej rodzina, byli przyjaciele. Grant ją kochał... ona go kochała.

O cóż więcej mogłaby prosić?

– Grant – powiedziała rozedrganym głosem. – Wszystko jest cudowne. Absolutnie cudowne.

Wokół nich wybuchły okrzyki i brawa. Pastor odchrząknął.

– Czy para zechce podejść? Ojciec Kate podał jej swoje ramię.

– Myślę, że najwyższy czas, bym poprowadził pannę młodą do ołtarza – powiedział wesoło.

Kate rzuciła okiem na swoją matkę. Nie miała wątpliwości, że matka myślała o swoim własnym ślubie przed laty, tak samo jak nie miała żadnych wątpliwości, że łzy w jej oczach były łzami szczęścia.

Promienny uśmiech ozdabiał jej usta. I nagle okazało się, że to skromne wesele w plenerze niczym nie różni się od baśniowego ślubu, jaki zawsze widziała oczami wyobraźni. Kate nie wyobrażała sobie, że mogłaby być szczęśliwsza niż w tej chwili. Nie było wprawdzie marsza weselnego, gdy stanęli przed pastorem, ale Kate to nie obchodziło, ponieważ najpiękniejszą muzykę miała w sercu.

Fala radości przepełniła ją, gdy pastor wypowiedział w końcu słowa, które na wieki uczyniły ją żoną Granta. On zaś odwrócił się do niej i biorąc ją za rękę przyciągnął do siebie.

– Pamiętasz dzień, w którym przepowiedziałem, że każdy następny pocałunek będzie słodszy od pierwszego?

– Pamiętam. – Uśmiechnęła się jak przez mgłę.

– Mam więc dla ciebie jeszcze jedną przepowiednię – wyszeptał. – Każdy dzień naszego małżeństwa będzie lepszy od poprzedniego. Wiem, że tak będzie, Kate. Czuję to... – unióś ich złączone dłonie i rozpostarł jej palce wprost na swoim sercu – właśnie tutaj.

EPILOG

– No i cóż, pani Richards, jak to się czujemy w szeregach bezrobotnych?

Pani Richards. Mimo, że upłynęło osiem miesięcy, Kate doznawała rozkosznego dreszczu, ilekroć słyszała te słowa, zwłaszcza, kiedy pochodziły z ust jej męża. Co do jego uwagi, Kate po prostu złożyła swoją rezygnację w radzie miejscowej szkoły. Powód był oczywisty... jak również coraz bardziej widoczny, orzekła, delikatnie poklepując wzniesienie swego brzucha.

Ich dziecko miało przyjść na świat za niecały miesiąc.

Dziwiła się, ilekroć myślała o tym, jak szybko lato przeszło w zimę, a zima w wiosnę. Grant rzeczywiście postanowił wynieść się z San Francisco. Kate nie oponowała przed przeprowadzką, ale to właśnie Grant upierał się, że woli, by pozostali w Gold Beach. Kancelaria adwokacka, którą otworzył, prosperowała tak znakomicie, że zastanawiał się nad wzięciem współnika. I dopiero w zeszłym miesiącu przenieśli się do nowego domu, takiego, który wspólnie znaleźli i wybrali.

Teraz patrzyła jak jej ukochany dokłada do ognia kolejny kawałek drewna.

– Wolę być bezrobotna – przyłapała się na złośliwostce – niż niechciana.

– Co!? Czyżbym słyszał narzekania? – Odwrócił się ku niej, podszedł do kanapy, na której siedziała, i wziął Kate w objęcia niczym dziecko. Po chwili wstał, trzymając ją w ramionach.

– Grant – zaskomlała. – Jestem za ciężka. Przerwiesz się!

Nie zważał na jej słabe protesty.

– Żaden mąż byłby ze mnie, gdyby moja żona czuła się niechciana! – Parę chwil później delikatnie złożył ją na szerokim łożu w ich sypialni.

Nadal oplatała ramionami jego szyję.

– Przy tobie nigdy nie poczułam się niechciana – wyznała zduszonym głosem. – Nigdy.

Grant oparł się na łokciu, jedną rękę kładąc władczo na znacznym wzniesieniu jej brzucha. Wzrok jego spoczął na fotografii w ramce, która ozdabiała nocny stolik Kate.

Kate śledziła jego spojrzenie. Fotografia została zrobiona w dzień ich wesela. Grant ścisnął obie jej ręce, a jej szczęśliwa twarz zwrócona była ku górze – ku niebu, gwiazdom, a może marzeniom, które nagle się spełniły? Za nimi, na środku piknikowego stołu, stał krzywy dwuwarstwowy tort weselny, który Joanne z dumą ogłosiła swoim dziełem.

Lekki uśmiech musnął wargi Kate.

– Nie mogę uwierzyć, że to już prawie rok – powiedziała półgłosem.

– Wiesz, Kate – powiedział po chwili Grant. – Zastanawiałem się.

Mnóstwo ludzi odnawia swoje ślubne przyrzeczenia. Jakbyś chciała, to też moglibyśmy to zrobić. Rozumiesz, przejść tym razem całą drogę, ze wszystkim, czego nie mieliśmy za pierwszym razem. Moglibyśmy mieć uroczystą mszę w kościele. Zaprosić wszystkich, których nie było za pierwszym razem. A później może zrobić wielkie przyjęcie... – Wyczekująco wpatrywał się w jej twarz. – Jak myślisz?

Zerknęła na kopiczek swojego brzucha.

– Myślę, że nie robi się sukien ślubnych mojego rozmiaru – powiedziała chichocząc.

– To nie musi być w naszą pierwszą rocznicę. Moglibyśmy poczekać, aż będzie z nami nasz dzidzius i...

– Grant – powiedziała łagodnie. – Nie trzeba. Serio. Mieliśmy mszę, mieliśmy przyjęcie...

– Ja wiem, że to nie jest konieczne – wyjaśniał. – Ale czasem jest mi przykro, że nie miałaś wesela, jakiego zawsze pragnęłaś...

– Ależ miałam. – Nawet teraz, prawie rok później, Kate odczuwała gwałtowny przypływ radości, gdy tylko myślała o tamtym dniu. – Mówiłam ci kiedyś, że – jak powiedziała moja matka – kobieta zasługuje na wesele, które zawsze będzie pamiętać. I dałeś mi to, Grant, dałeś mi wesele, o jakim zawsze marzyłam.

– Podniosła rękę, by pogłaskać go po twarzy.

– Jesteś pewna? – zapytał cicho.

Kiwnęła głową, wplatając palce w jego ciemne jak noc włosy.

– Pamiętasz, przepowiedziałeś, że każdy dzień będzie lepszy niż poprzedni?

Roześmiał się na głos.

– Naprawdę tak powiedziałem? Przyciągnęła jego głowę do swojej.

– Oczywiście, że tak. I wiesz co? – Uśmiechnęła się dotykając ustami jego ust. – Miałaś rację.